1935

JEŹDZIEC I HODOWCA



34

Jeździec i hodowca

34

ORGAN TOW. ZACHĘTY DO HODOWLI KONI W POLSCE, TOW. HODOWLI KONIA ARABSKIEGO, POLSKIEGO ZWIĄZKU JEŹDZIECKIEGO, NACZELNEJ ORGANIZACJI ZWIĄZKÓW HODOWCÓW KONI W POLSCE

ROK XIV WARSZAWA, 1 GRUDNIA 1935 R.



JUGOSLAWJA. Stadnina ks. Odescalchi Inocencdvor. Córki ogiera Koheilan IV-3, urodzone w 1930 r.: HADIS (od Hamama), HADDSCH (od Hedbar) i KALGA II (od Kisil).

Księgi stadne

(Dokończenie)

W owych czasach księgi prowadzono tylko dla ras czystych, przedewszystkiem dla koni pełnej krwi angielskiej. Księgi półkrwi i innych ras zjawiać się zaczęły na całym świecie znacznie później.

Tak samo było i u nas. W Polsce pierwsza inicjatywa wydania ksiąg stadnych dla koni półkrwi powstała w Poznańskiem na schyłku ubiegłego stulecia. Grono hodowców wielkopolskich, dla ułatwienia w podniesieniu hodowli koni, zrzeszyło się w organizację „Posensche Stutbuch-Gesellschaft für edles Halbblut", która przystąpiła do zbierania materjałów dla przyszłej księgi stadnej. W r. 1897 związek ten wydał drukiem w języku niemieckim książkę p. t.: „Material zum Posenschen Stutbuch für edles Halbblut". Wciągniętych do niej zostało 1.183 klaczy oraz 653 ogierów.

Na podstawie tego prowizorycznego materjału w r. 1900 wydany został pierwszy tom poznańskiej księgi stadnej p. t. „Posensches Stutbuch für edles Halbblut". Następny, to jest drugi tom tej księgi, ukazał się w r. 1911. Wreszcie po odzyskaniu niepodległości, wydawnictwo to podjęte zostało na nowo i wydaną została w Poznaniu w 1927 r. „Książka stadna klaczy przyjętych do związku hodowców konia szlachetnego w Wielkopolsce".

W Małopolsce pierwsza księga stadna dla koni półkrwi wydana została w Krakowie w r. 1898 p. t. „Oficyalna księga stad koni półkrwi dla Galicyi i Bukowiny" oraz „Oficyalna księga stad koni oryentalnych dla Galicyi i Bukowiny" 1899.

Inicjatorem i redaktorem obu tych ksiąg był p. Kazimierz Ostoja-Ostaszewski.

Księgi wydane zostały nakładem „Galicyjskiego Towarzystwa Chowu Koni i Wyścigów", oraz „Galicyjskiego Towarzystwa Zachęty i Wzajemnej Pomocy w Chowie Koni".

Księga półkrwi zawiera 227 klaczy-matek, księga orjentalna — 62 klacze-matki, oraz 8 ogierów stadnych.

Obydwa wydawnictwa opracowane zostały fachowo i starannie. Prócz zwykłych danych, dotyczących pochodzenia koni, zawierają szereg adnotacji i zestawień dodatkowych o wygranych poszczególnych koni na wyścigach, otrzymanych nagrodach na wystawach, sprzedaży ogierów na reproduktory do stad rządowych lub zagranicę i t. p. Osobne tabele podają spisy państwowych i prywatnych reproduktorów pełnej krwi, czynnych w owym czasie w Galicji. Prócz tego do księgi dołączone zostały tablice rodów żeńskich znakomitych klaczy, które odegrały rolę w hodowli galicyjskiej, zaopatrzone w zestawienia, ile dały koni biegających, zwycięskich, oraz ilości płatnych miejsc przez nie zajętych. Tablice te, w ilości 17-tu, ułożone zostały według systemu Goos'a. Do księgi arabskiej dołączone zostały trzy tabele rodowodowe progenitury importowanych z Arabji przez Juljusza hr. Dzieduszyckiego klaczy: Gazelli, Mlechy i Sahary.

Sądząc ze starannego opracowania tych ksiąg, powinny one były odegrać poważną rolę w życiu hodowlanem Małopolski. Tymczasem pozostały w jednym tylko niewielkim tomie i nadal kontynuowanemi nie były. Widocznie zajść musiały jakieś okoliczności, które wydawnictwo to skazały na zamarcie.

Następną polską księgą stadną na gruncie Małopolski była „Księga stad koni orjentalnych i półkrwi, wydana przez c. k. Towarzystwo Gospodarskie Lwowskie", tom I, Lwów, 1909, stron 247.

Głównymi redaktorami księgi byli: Władysław hr. Dzieduszycki i Marjan Jędrzejowicz.

Księga podzieloną została na dwa działy: koni orjentalnych i półkrwi angielskiej. Poza zwykłemi danemi, dołączone zostały tabele rodowodowe ogierów arabskich, które pozostawiły w Galicji bardziej wybitne potomstwo. Rodowody te w niektórych wypadkach są bardzo głębokie. Rodowody klaczy są te same, co i u Ostaszewskiego z niewielkiemi dodatkami.

W latach późniejszych wydane zostały dwa dodatki tej księgi p. t. „Klacze półkrwi" (stron 42) oraz „Uzupełnienie do księgi stad za lata: 1910, 1911, 1912", Lwów, 1914. stron 12.

Księga lwowska oddała hodowli krajowej duże usługi, a w czasach powojennych, gdy zaczęto opracowywać polskie księgi stadne koni arabskich, po zniszczeniu wojennem wszelkich dokumentów — stała się ona bardzo pożytecznem źródłem, na którem w znacznej mierze oparte zostały późniejsze nasze wydawnictwa.

W Królestwie Polskiem pierwsza księga stadna koni półkrwi wydaną została w r. 1901.

Iniciatorem jej był znany hodowca koni, p. Bronisław Kretkowski z Więcławic, który na walnem zebraniu Towarzystwa Wyścigów Konnych, odbytem dnia 3 maja 1898 r. poruszył potrzebę założenia w Królestwie księgi dla koni półkrwi.

Wniosek przyjęty został życzliwie i zebranie uchwaliło wyasygnować na ten cel z kasy Towarzystwa Wyścigów potrzebny zasiłek, natomiast zaprojektowanie sposobu zrealizowania tego zamierzenia powierzone zostało p. Stanisławowi Wotowskiemu, redaktorowi czasopisma sportowego „Jeździec i Myśliwy".

Po wielu zebraniach dyskusyjnych, licznych artykułach polemicznych w prasie, oraz żmudnej pracy gromadzenia materjałów — ukazała się wreszcie oczekiwana przez hodowców księga. Tytuł nosiła „Księga stadna koni półkrwi w Królestwie Polskiem, wydana staraniem Delegacji Hodowli Koni przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, pod redakcją St. Wotowskiego". Tom. I. Warszawa, 1901. Stron 36 + 420.

Księga podzielona została na pięć „działów", z których trzy pierwsze ułożone były według płci koni, względnie rodzaju użytkowości stadnej, a więc: Dział I.

Klacze stadne oraz klacze czteroletnie i starsze. Dział II. Ogiery stadne i ogiery czteroletnie i starsze. Dział III. Młodzież ur. 1897—1900 włącznie, której matki nie są zapisane do księgi stadnej. Dwa ostatnie działy, t. j. czwarty i piąty, nie należały już do właściwej księgi, lecz zawierały materjał informacyjny: Spis ogierów pełnej krwi, po których przychówek figuruje w księdze, oraz Spis hodowców.

Trzy pierwsze działy rozpadały się na sześć „kategoryj", które stanowiły właściwy podział hodowlany księgi: kategorja I — anglo-araby czystej krwi; kategorja II — półkrew wysoko uszlachetniona, t. j. „produkty powstałe z połączenia konia pełnej krwi z koniem, mającym przynajmniej jedno połączenie z pełną krwią, półkrwią, lub krwią orjentalną"; kategorja III — konie z domieszką zimnej krwi. Do działu tego dopuszczone były krzyżówki folbluta nawet bezpośrednio z perszeronem, ardenem, suffolkiem i t. p.; kategorja IV — konie powstałe z połączenia folbluta z osobnikiem całkiem nieznanego pochodzenia; kategorja V— „konie pókrwi uszlachetnione przez półkrew przynajmniej przez dwa pokolenia z jednej strony i dwa pokolenia z drugiej"; kategorja VI — traktowana była jako „dodatek" i zawierała konie czystej krwi arabskiej.

Ogółem wpisanych zostało do tomu I księgi — 1.791 koni, z czego klaczy-matek 803, przychówku pod matkami 535, ogierów stadnych 146 i młodzieży z roku 1897 i lat następnych na stanowisku samodzielnem, t. j. nie pod matkami (w dziale III) — 282.

Księga wydana została bardzo starannie pod każdym względem.

Głównym redaktorem księgi był Stanisław Wotowski, pozatem w pracy przy jej układaniu brali czynny udział: współpracownik pism sportowych, Wiktor Markowski i urzędnik Towarzystwa Wyścigów Konnych, Stefan Tingle.

Ukazanie się w Królestwie Polskiem pierwszego tomu księgi stadnej koni półkrwi dało bodziec władzom rosyjskim do założenia podobnego wydawnictwa w Rosji. Dnia 12-go sierpnia 1903 r. ogłoszony został cyrkularz Głównozarządzającego Stadami Państwowemi o powołaniu do życia centralnej księgi stadnej koni półkrwi angielskiej w Petersburgu. Wkrótce potem ogłoszone zostały zasady prowadzenia księgi. Jako kryterjum podstawowe przyjęte zostało, że do księgi mogą być wpisywane konie, pochodzące tylko bezpośrednio po folblutach. Produkty, powstałe z łączenia półkrwi z półkrwią, chociażby o największych ułamkach, przyjmowane nie były.

Wydawnictwu nadano charakter oficjalny, prowadzone zaś było przez władze państwowe, a mianowicie Główny Zarząd Stad. Ogółem przed wojną wydane zostały cztery tomy tej księgi: I w r. 1904; II — 1905; III — 1906; IV — 1909.

Z ukazaniem się powyższego wydawnictwa rosyjskiego, uznane ono zostało za jedyne miarodajne źródło, stwierdzające pochodzenie koni i dające uprawnienia do legitymowania koni przy braniu udziału w wyścigach. W konsekwencji powyższego zarządzenia, polska księga straciła odtąd charakter wydawnictwa oficjalnego, mającego za sobą pewne prawa.

Komitet redakcyjny oraz Towarzystwo Wyścigów czyniły starania, aby i polskiemu wydawnictwu przyznano prawa źródła oficjalnego, starania te jednak narazie nie osiągnęły rezultatu. Obniżało to silnie autorytet i aktualność polskiej księgi stadnej i część hodowców zaczęła zgłaszać swe konie do księgi rosyjskiej, większość jednak pozostała jej wierną.

W r. 1906 ukazał się II tom „Księgi stadnej koni półkrwi w Królestwie Polskiem". Wpisanych do niego zostało 808 koni. Wydawnictwo, pomimo okoliczności niesprzyjających, jednak nie upadło.

III tom wydany został w 1910 r. i zawierał ogółem 748 koni.

W międzyczasie rosyjską księgę spotkał cios, który okazał się śmiertelnym. Została ona na skutek zarządzeń oszczędnościowych Rady Państwa zawieszoną czasowo, lecz potem nie była już wznowioną.

W Królestwie Polskiem praca nad redagowaniem księgi stadnej prowadzoną była aż do wkroczenia Niemców do Warszawy w czasie wojny światowej. Jeszcze 19 czerwca 1915 r. ogłoszony został w „Jeźdźcu i Myśliwym" komunikat, że „praca nad IV tomem księgi stadnej koni półkrwi, pomimo wyjątkowych obecnych warunków naszej hodowli i zniszczenia wielu stad nie ustała i wydawnictwo jest na ukończeniu".

Nie sądzonem jednak mu było ujrzeć światła dziennego i do dziś dnia pozostał w rękopisie, przechowywanym w aktach. Oczywiście materjał ten stracił obecnie całkiem na aktualności i stanowi tylko źródło archiwalne.

Tak się przedstawia zarys dziejów naszych przedwojennych ksiąg stadnych.

Na zakończenie postarajmy się zdać sobie sprawę z ich znaczenia dla naszej hodowli, oraz poczynić niektóre uwagi, co do zalet oraz wad zarówno konstrukcyjnych, jak i dotyczących techniki redakcyjnej.

Nie trzeba się rozwodzić nad tem, jak ważną rolę odgrywają księgi stadne w każdej hodowli. Rola ta może być jednak wypełnioną tylko wówczas, gdy księga jest prowadzoną systematycznie w ciągu dłuższego okresu lat. Wówczas księga zamyka w sobie kilka lub kilkanaście generacyj, prowadzonych w tym samym kierunku hodowlanym i przyczynia się do ustalania typów. Jeżeli jednak rzucimy okiem na nasze przedwojenne księgi stadne, to przyznać musimy, że naogół miały one byt dość krótkotrwały. Najdłużej istniała księga poznańska, gdyż zapoczątkowaną została w roku 1897 i przetrwała z pewnemi perturbacjami w czasie wojny właściwie aż do dziś dnia. Zato pod względem konstrukcyjnym księga ta nie stała na poziomie wysokim. Był to raczej rejestr materjału uszlachetnionego, zapisanego do Związku Hodowców Koni, niż księga stadna o wyraźnych wytycznych i określonych zasadach hodowlanych. Dotyczy to zarówno tomów przedwojennych, jak i wydanego w r. 1927.

Księgi Małopolskie, aczkolwiek były redagowane co do techniki wydawniczej dość starannie, jednak każda z nich ukazała się w jednym tylko tomie i nie objęła dłuższego okresu czasu, a tym samym nie mogła wpłynąć na ugruntowanie kierunku hodowlanego w swej okolicy, oraz pozyskać większej powagi dla samego wydawnictwa.

Bezwątpienia na najwyższym poziomie organizacji i rozplanowania stała księga Królestwa Polskiego. Pominąwszy już fakt, że prowadzoną była systematycznie przez stosunkowo długi, jak na nasze stosunki, czas, na specjalną uwagę zasługuje ona tem, że posiadała pewną konstrukcję hodowlaną, której pozbawione były prawie całkowicie inne nasze księgi. Materjał w niej zawarty, rozsegregowany był w kilku działach o mniej lub więcej sprecyzowanych granicach i kryterjach hodowlanych. Wreszcie technika redakcyjna była również opracowana w szczegółach.

Jednak i ta księga posiadała duże wady w metodach prowadzenia i opracowaniu konstrukcyjnem. Kardynalną wadą wszystkich naszych przedwojennych ksiąg stadnych było to, że nie posiadały one przepisów, które ujmowałyby w ścisłe normy zasady prowadzenia tych ksiąg. Przy braku przepisów kryterja hodowlane księgi stają się mgliste i rozciągliwe. Konie można przyjmować i rozsegregowywać do różnych działów księgi w najrozmaitszy sposób w zależności od chwilowego pojmowania rzeczy przez komisję kwalifikacyjną. Przy najlepszej nawet woli i staranności ze strony komisji mogą wynikać różne interpretacje w różnym czasie i księga nabiera cech dowolności, oczywiście w pewnej skali wahań. Tak np. koń anglo-arabski z powodzeniem, przy braku ściśle ujętych reguł, może być raz wpisany jako półkrew angielska, drugi jako półkrew arabska, wreszcie jako anglo-arab. Cała fizjognomja księgi nie jest wówczas dla społeczeństwa dość wyraźnie sprecyzowaną, księga taka nie posiada ściśle wytkniętej linji, która jasną jest dla wszystkich i która służy drogowskazem dla całej hodowli półkrwi.

Dlatego też ujęcie w ścisłe normy prawne zasad prowadzenia ksiąg stadnych jest rzeczą wielkiej wagi i pod tym względem zrobiliśmy po wojnie duży krok naprzód. Posiadamy już starannie opracowane przepisy, które wyraźnie precyzują, do jakiego działu może być wpisany koń danej krwi i przy rozsegregowaniu materjału do różnych ksiąg stadnych nie może mieć miejsca dowolna interpretacja.

Miejmy więc nadzieję, że wprowadzenie ksiąg stadnych przyczyni się w krótkim czasie do nadania wyraźnego oblicza hodowli w poszczególnych połaciach kraju i dopomoże do skonsolidowania typów, do czego dążyć powinniśmy wszelkiemi środkami, będącemi w naszem posiadaniu.

Witold Pruski.

Na marginesie wydanej niedawno książki

„Riding Reflections by Piero Santini"

Każdy amator fachowej literatury jeździeckiej zauważył zapewne ukazanie się nie tak dawno temu w znanem wydawnictwie Country Life książki p. t. „Riding Reflections by Piero Santini". Zastanawia przedewszystkiem sam fakt, że autor, Włoch i oficer rezerwy kawalerji włoskiej, napisał ją w języku angielskim i wydał w Anglji, a opatrzył ją nader pochlebną dla autora przedmową taki autorytet na polu jeździectwa jak pułkownik M. F. Mc Taggart.

Ażeby próżno nie nadużywać cierpliwości czytelnika, zdradzę zaraz na wstępie, że matka rotmistrza Piero Santini była Amerykanką, tak iż język angielski, którym włada tak dobrze jak włoskim, jest mu dosłownie językiem matczynym. Stwierdzam zaś mimochodem, że wydanie książki w Anglji zdradza niezwykłą bystrość zmysłu do interesów. Wydanie włoskie bowiem nigdy nie mogłoby zapewnić tego rozgłosu, ani ogólnego rozpowszechnienia, a co za tem idzie, dać te zyski materjalne, jakie rokuje wydanie w światowym języku angielskim.

Skromny ten tytuł „Riding Reflections", t. j. Rozważanie jeździeckie, kryje ni mniej ni więcej jak pierwszą ukazującą się w druku ekspozycję zasad szkoły jazdy włoskiej. Powiedziawszy zaś tyle, nie potrzebuję chyba mówić o ogólnem zainteresowaniu, jakie wzbudzić musi ta książka w międzynarodowym świecie jeździeckim.

Było to w pierwszych latach bieżącego stulecia kiedy zaczęły dochodzić do nas głuche wieści, jakoby w Italji narodził się nowy system jazdy konnej. Nie brakło takich, którzy na taką wiadomość uśmiechali się pod wąsem i którym „jazda włoska" wydawała się czemś w rodzaju „contradictio in adjecto". Coprawda bowiem, pod koniec ubiegłego stulecia niewiele dało się powiedzieć pochlebnego o włoskiem jeździectwie. Wkrótce jednak niezaprzeczalne sukcesy włoskich jeźdźców na torach konkursowych i wyścigowych, jak i na nielicznych podówczas zawodach międzynarodowych zwróciły oczy świata na wojskowe szkoły jazdy w Pinerolo i Tor di Quinto. Trzeba także przyznać, że Rząd Włoski bynajmniej nie myślał monopolizować i ukrywać nowego systemu jazdy, lecz szlachetnie i gościnnie zezwalał także młodym oficerom obych państw na uczestnictwo w instrukcji wyżej wymienionych wojskowych szkół kawalerji włoskiej. I tak już przed wojną system jazdy włoskiej zyskiwał zapalonych zwolenników. Jednakże brak jakichkolwiek drukowanych podręczników i nieliczny względnie zastęp wykwalifikowanych w Italji zagranicznych instruktorów uniemożliwiał dokładniejsze i powszechniejsze zapoznanie się z zasadami włoskiej szkoły i przyczyniał się do powstania mylnych zapatrywań i pojęć.

Wybuch wojny światowej w roku 1914 położył kres brataniu się narodów na polu jeździectwa. Długie i ciężkie czasy tej światowej mordowni spowodowały straszliwe wstrząsy w dziedzinie ekonomicznej i kulturalnej. Epokę powojenną charakteryzuje zacofanie i zahamowanie we wszystkiem, co możemy zaliczyć do artyzmu i sztuki. Także i sztuka jeździectwa musiała podupaść w czasie wojny. Stanęły bowiem automatycznie wszelkie szkoły zawodowe, a wojskowa jazda, o ile wogóle dawała się wykonać podczas wojny, siłą rzeczy musiała iść w kierunku bezwzględnego wykorzystania konia. Zamarła tedy cicho i niepostrzeżenie przez mało kogo pożałowana dawna sztuka akuratnej i wytrawnej jazdy szkolnej. Wielu dawnych mistrzów i instruktorów jeździectwa poległo, tym zaś, którzy pozostali brakło już po części ochoty i zapału do poduczenia młodych pokoleń. Nie chcę przez to powiedzieć, że zmniejszył się zapał do jeździectwa, jeno że na koniach siedzieli inni ludzie, inaczej jak dawniej, i że zmienił się kierunek wytyczny. Przechadzając się w tej powojennej epoce w stolicach europejskich można było podziwiać paradujące po alejach parkowych na świetnych koniach liczne rodziny międzynarodowego związku Nowobogackich, śledzone zawistnem i ironicznem spojrzeniem spieszonych dawnych koniarzy. Zaś na placach ćwiczeniowych i konkursowych widywało się łatwo zapalnych młodych wojskowych, którzy na gwałt przerobiwszy sobie dawne siodła angielskie przez przysztukowanie naprzód podanych tybinek i skróciwszy puśliska do absurdalnych wymiarów, przekonani byli, że zgłębili wszystkie arkana włoskiej jazdy. Przez cały rok we wszystkich krajach odbywały się zawody jeździeckie, regularnie zaś urządzano przynajmniej raz do roku międzynarodowe konkursy. Podkreślam jednak, że były to i są podziśdzień wyłącznie zawody o przebycie w jaknajkrótszym czasie toru małej rozległości, najeżonego sztucznemi przeszkodami. Doprowadziło to do tak modnego obecnie hasła „potęgi skoku".

Wymagając tego i tylko tego od konia, właściwie zwracamy się pod fałszywy adres. Koń bowiem z natury wcale nie jest fenomenalnym skoczkiem. Przewyższa go pod tym względem wiele innych stworzeń, jak np. pies, wielkie koty drapieżne, różne cerwidy i antylopy, kangury, a nawet człowiek. Jeżeli uda się czasem wytrenować konia, żeby skoczył swoją własną wysokość, to będzie to już zupełnie rekordowy skoczek, podczas kiedy dla psa skoczenie własnej wysokości jest tylko fraszką. Warto też nadmienić, że znajdzie się niejeden lekkoatleta, skaczący swoją wysokość wzwyż, podczas kiedy konia, skaczącego swoją wysokość, mierzoną kiedy staje dęba, nie było i nie będzie. Niema natomiast zwierzęcia, któreby człowiek mógł okiełznać i osiodłać i dosiadłszy go nakłonić, żeby na nieznaczne, wręcz nieuchwytne dla nieuświadomionego, pomoce jeźdźca wykonywał sztuczne, harmonijne i estetyczne ruchy, stawał, ruszał tą nogą, jaką mu jeździec nakaże, zmieniał kierunek i rodzaj chodu i t. p., słowem wykonywał to, co potocznie nazywamy szkołą. Koń wyszkolony staje się jakby jedną istotą ze swoim jeźdźcem, na jego wezwanie pójdzie tam, gdzie instynkt każe mu się obawiać i również pewnie i bez wahania przesadzi każdą przeszkodę, w granicach swojej możności, którą doświadczony jeździec u swego konia znać powinien. W tem bezwarunkowem poddaniu się i miłem dla oka wykonywaniu woli jeźdźca leży wyłączny monopol i tylko jemu właściwa zdolność konia. To prawdopodobnie miał na myśli uczony francuski Buffon, kiedy nazywa konia najszlachetniejszą zdobyczą człowieka. Niemniej jednak dzisiaj żąda się od konia przedewszystkiem i prawie wyłącznie skakania.

Oczywiście że modne to hasło było wodą na młyny włoskie i że ogromnie zaczęły zwyżkować metody włoskie i sława włoskich jeźdźców. Rotmistrz P. Santini pisze w swojej książce, że niema prawie kraju, któryby na polu jeździectwa nie poddał się wpływom włoskim. Twierdzenie to wydaje się nieco przesadnem. Ani Francuzi ani Niemcy nigdy nie posyłali swoich jeźdźców do włoskich szkół kawaleryjskich, co też sam Santini przyznaje. Austrja, która przed wojną miała swoją własną, wysoce wypracowaną, metodę, obecnie jako resztówka przestała grać jakąkolwiek rolę międzynarodową. Rosja, po wstrząsach wojen, przewrotu i eksperymentów ekonomiczno-socjalnych, do tego stopnia utraciła wspaniałe swoje dawne pogłowie końskie, że zapewne nie tak prędko będzie mogła brać udział w ogólnoświatowem jeździectwie. Ale nawet tam, gdzie absolwenci szkół w Pinerolo i Tor di Quinto głosili jako apostołowie nową wiarę, nie widać powszechnego nawrócenia. Tyle tylko trzeba przyznać, że przeglądając zdjęcia, robione na konkursach jakiegobądź kraju, wszędzie widzimy, że jeźdźcy na włoski sposób starają się rzucić swój ciężar naprzód w chwili skoku. Największy właściwie sukces posłannictwa włoskiego możemy zanotować tam, gdzie najmniej należało się go spodziewać, mianowicie w konserwatywnej Anglji. Nigdzie też coprawda reforma metod jeździectwa nie była tak potrzebną jak właśnie tam. Zadziwia nas bowiem mimowoli, jak nisko w kraju, który wychowuje najlepsze konie na świecie, leży przeciętny poziom jeździectwa. A przecież jest to kraj wyścigów konnych, polowań za psami, gry w polo i wszelkiego sportu konnego. Wyrażając się ogólnikowo, Anglik jeżdżący za psami jeździ przeważnie nie inaczej jak jeździł, dajmy na to, jego pradziad, którego możemy podziwiać na pięknych, nieco standardowych, sztychach kolorowanych. Taki dżentelman siedzi głęboko, stojąc trochę pochylony w głęboko wsuniętych strzemionach, nogi wysunięte ku przodowi, ręce, dzierżące rozdzielone wodze munsztuku i trenzli, silnie oparte o pysk koński. Niema mowy o jakiemkolwiek subtelniejszem działaniu łydek lub palców, przeważa panowanie brutalnej siły. Nieprzetłumaczalny wyraz angielski „to pull" charakteryzuje odruchową reakcję konia z temperamentem i nerwami na taką prymitywną metodę jazdy. Płuca jak miechy, ścięgna stalowe, nogi z żelaza, pysk również, grzbiet jak kłoda: oto wrażenie nieco wymagającego jeźdźca kontynentalnego po dniu polowania par force na angielskim koniu myśliwskim. Dziś to wszystko powoli się zmienia. W nowej szkole kawaleryjskiej w Weedon uczą włoskiego dosiadu na siodłach włoskiego typu. Dosiad ten, tak bardzo różniący się od pradziadowskiego dosiadu angielskiego, nazywają tam teraz „Weedon Seat". Określenie takie słodzi poniekąd obcość pochodzenia. Być może w jeździe terenowej zadomowi się z czasem ten nowy dosiad i bądź co bądź subtelniejsza włoska metoda prowadzenia konia.

W książce swojej opowiada nam Santini, jak w r. 1903 młody podporucznik Caprilli, chlubnie odznaczywszy się na zawodach i w biegach z przeszkodami, zwrócił na siebie uwagę wyższego oficera. Oficer ten, przekonawszy się do nowej metody Caprilli'ego, przez wpływy swoje osiągnął, że Caprilli otrzymał rozkał przedstawienia specjalnej komisji wojskowej oddziału przez niego wyszkolonego według nowych jego zasad. Skutek tego przeglądu, dokonanego przez oczywiście niezbyt przychylną komisję był jednak zadziwiającym sukcesem. Na mocy raportu bowiem rzeczonej komisji powierzono młodemu oficerowi samodzielne prowadzenie instrukcji jeździeckiej w szkole kawaleryjskiej w Pinerolo i Tor di Quinto.

Dalszy ciąg podaję w dosłownem tłumaczeniu oryginału:

„Caprilli nie posiadał skłonności autorskich i drobnostka, jaką ostatecznie napisał (Principi di Equitazione di Campagna, t. j. Zasady jazdy terenowej) omawia raczej stosunek jeźdźca do konia, — dający się określić jako łagodne nakłonienie w przeciwieństwie do metod przymusowych, stosowanych podówczas, — niż istotę postawy jeźdźca, tak jak ją Caprilli pojmował. Skutek był taki, że, ponieważ sam Caprilli nie pozostawił na piśmie wyczerpującego opracowania swego systemu, większość jego zasad przechodziła jedynie z ust do ust następujących po sobie roczników włoskich instruktorów szkoły kawaleryjskiej. Zapobiegło to ścisłej standardyzacji i skostnieniu systemu, lecz poza środowiskiem włoskiej kawalerji wprowadziło pewną rozwiązłość wykładu, którą pisane słowo Caprilli'ego znacznie byłoby ograniczyło."

Oto pierwsza automatyczna relacja o pierwszych początkach szkoły włoskiej. Dzieje te żywo przypominają poniekąd powstanie niektórych systemów religijnych. Taksamo jak one system włoski opiera się na ustnej tradycji i wykładzie uczniów, podczas kiedy w całokształcie budowy brakuje tego, co powinno być jej kamieniem węgielnym, mianowicie pisanego słowa mistrza. Niemniej i inne właściwości szkoły włoskiej przypominają nam pewne systemy religijne: samodufne przekonanie o własnej doskonałości i niewyrozumiałości dla innowierców.

W drugim rozdziale swojej kiąszki, pod nagłówkiem „Geometry of the Forward Seat", t. j. Geometrja dosiadu ku przodowi, Santini, posiłkując się znaczną ilością zdjęć fotograficznych, rysunków i wykresów, daje dokładne i wyczerpujące wskazówki co do postawy jeźdźca według systemu włoskiego.

Jest to niewątpliwie najobszerniejsza i zarazem najtreściwsza część książki Santiniego. Właściwie daje nam ten rozdział wszystko, co autor zamierza powiedzieć o arkanach szkoły włoskiej. Albowiem po sumiennem przestudjowaniu całości nie możemy pozbyć się wrażenia, że pozostają kwestje nierozwiązane, których autor zaledwie dotyka, pogłębić zaś nie chce. Rozdziały następujące po drugim zawierają uwagi o środkach pomocniczych jeźdźca jak siodło, wędzidła i t. p., wskazówki dotyczące zastosowania metody włoskiej, t. j. dosiadu ku przodowi, w terenie, na przeszkodach, na polowaniu i na wyścigach, wreszcie nieco polemiki i dyskusyj.

Chciałbym następnie wskazać niektóre braki w książce Santiniego, na które mojem zdaniem szwankuje cały system włoskiej szkoły.

W rozdziale II, podział „Misconceptions" czyli „Mylne pojęcia" powiada Santini:

„Zasady dosiadu ku przodowi mają tylko pewien określony wpływ na wymiar puślisk i równe znaczenie we wszystkich chodach; słowem powodują odrębną postawę jeźdźca i tworzą

zwarty w sobie system, nie zaś jedynie dogodny sposób pokonywania przeszkód".

Otóż właśnie to zakończenie zdania wyraża szeroko rozpowszechnioną opinję, którą wielu sobie wyrobiło właśnie po zaznajomieniu się z włoskim systemem jazdy. Santini przeciwstawia temu jedynie gołosłowne zaprzeczenie, nie popierając je żadnymi dowodami. Wręcz przeciwnie, dalsza lektura wzmacnia jeszcze podejrzenie czytelnika, ponieważ koniec końców każdy szczegół postawy jeźdźca tłumaczy się i objaśnia wymogami jazdy na przeszkody.

Na wstępie kilkakrotnie już wymienianego rozdziału II powiada Santini, że jeździec właściwie nigdy nie powinien siedzieć w siodle, a tylko unosić się nad niem, opierając się w strzemionach i trzymając się kolanami. W objaśniającym wykresie widzimy prostopadłą C—D, która dotyka siedzenia jeźdźca; biodra jego są wysunięte wprzód, cały zaś tułów lekko pochylony. W tekście do tego wykresu pisze Santini, że tułów jeźdźca nigdy pod żadnym warunkiem nie śmie przechylić się wstecz tej linji C—D.

Tak pierwszy przepis, żeby nigdy nie siedzieć w siodle, jak i drugi, żeby nigdy nie odchylić się poza prostopadłą C—D, pozostanie wręcz nie do pojęcia każdemu, który zajmował się ujeżdżaniem i szkoleniem młodych koni. Santini jednak tłumaczy nam konieczność tego bezwzględnego zakazu znowu wiecznie tąsamą racją, aby nie obrazić konia w skoku i odciążyć jego grzbiet. A więc znów wyłącznie w związku z jazdą na przeszkody! Mimowoli nasuwa nam się pytanie, czy my może siedzimy na pchle, która posuwa się wyłącznie w podskokach, czy też na koniu, który przecie czasem stoi, idzie stępa i biegnie kłusem i galopem.

Czego wreszcie każdy fachowiec będzie chciał się dowiedzieć i czego będzie szukał w książce o jeździectwie, to przynajmniej krótkiej wzmianki o tak ważnej sprawie równowagi konia. Tymczasem w całej książce znajdujemy tylko parę wierszy, poświęconych tak bardzo nas obchodzącej kwestji. Znajdujemy tę wzmiankę znowu w nieraz już cytowanem rozdziale II, pod nagłówkiem „Instynkt". W jaki sposób ona się tam dostała, nie wiem.

W ostatnim ustępie tego działu pisze Santini co następuje:

„W tym związku nie byłoby od rzeczy poruszyć sprawę równowagi konia, jak ją pojmuje system włoski".

Zupełnie się w tem zgadzamy z autorem i pilnie słuchamy, co nam o tem zechce powiedzieć, ale niestety ciągnie on dalej w ten sposób:

„Wyprowadziłoby mnie to jednak daleko poza zakres, stawiany tej książce, gdyż nie jest to przedmiot dający się wyczerpać w kilku słowach, ani nawet na kilku stronach. Ograniczę się tedy do odparcia (w oryginale „to refute" zbija dowody — zarzuty) zdania, jakie często natrafia się wśród niewtajemniczonych, i które nawet widywałem wyrażone czarno na białem, — jakoby konie włoskie były źle zrównoważone i chodziły zupełnie „na przodzie", stwierdzając, że w kwestji tej można sądzić sprawiedliwie i słusznie jedynie po starannem przestudjowaniu i gruntownem zrozumieniu kardynalnych zasad systemu".

Pytam się bezstronnego czytelnika, czy dużo zrozumiał z tego ustępu, a przedewszystkiem, czy odniósł wrażenie, że autorowi udało się „odeprzeć" zarzut, jakoby włoskie konie były źle zrównoważone? Ja bo przyznam się, że nietylko nie widzę dowodu, że tak nie jest, ale po przeczytaniu i przetrawieniu książki Santiniego i niejednokrotnem przypatrzeniu się włoskim jeźdźcom i koniom pozostaję przy mojem przekonaniu, że włoskie konie istotnie nie są prawidłowo i należycie zebrane ani zrównoważone. Idę nawet dalej i twierdzę, że, trzymając się zasad włoskiego systemu, nie można konia ani zebrać, ani opanować, ani doprowadzić do prawidłowej i koniecznej równowagi. Pozatem gołosłowne to zaprzeczenie ze strony autora wzbudza podejrzenie, jakoby obawiał się jakiejkolwiek dyskusji w tej drażliwej materji. Może być, że jego konie były zrównoważone, gdyż oczywiście byłoby przesadą twierdzić, że wszystkie konie włoskie są wadliwie zrównoważone. Jeżeli jednak tak było, musiał się on czasami sprzeniewierzyć zasadzie ciągłości dosiadu ku przodowi i nie stosowania metod energicznych. Bywają wogóle genjusze jeździectwa, którzy odruchowo i wbrew wadliwej instrukcji w danej chwili robią to co potrzeba, ale oczywiście takich jest mało.

Jest jeszcze drobnostka w wywodach Santiniego, która niewątpliwie zastanowi krytycznego czytelnika. Referując o początkach Caprilli'ego, opowiada nam Santini, że mistrz w stosunku do konia zalecał „łagodne przekonywanie" w przeciwieństwie do stosowanych podówczas metod przymusowych. Bardzo to miło brzmi i licuje doskonale z zasadami humanitarnemi, jakiemi się obecnie szczycimy, ale w gruncie rzeczy są to mrzonki. Przekonany jestem zresztą, że Caprilli pod „metodami przymusowemi" wcale nie rozumiał krótkiej, lecz energicznej, walki z koniem o lepsze, której prawie że nie znano w ówczesnem jeździectwie. Chodziło mu zapewne o pokutujące jeszcze podówczas przestarzałe sposoby dawnego francuskiego mistrza Baucher'a. Było to podpinanie, t. zw. fasowanie konia na wodzach w stanku, nużące tak dla konia jak i dla jeźdźca zginanie karku koniowi, stojącego na miejscu, aby go zmusić do „ganaszowania" się, skręcanie koniowi karku na boki, wszystko to na podwójnych wodzach, celem obrobienia szyji końskiej i t. p. Wszystkie te bezcelowe, a nawet szkodliwe dla wyszkolenia, figliki musiały oczywiście mierzić energicznego i młodego jeźdźca terenowego, jakim był Caprilli, i wywołać w nim reakcję. Niedościgniony mistrz jeździectwa James Fillis w książce swojej „Zasady ujeżdżania konia" polemizuje z tą przestarzałą ręczną robotą Baucher'a i przeciwstawia jej konieczność wpojenia w konia przedewszystkiem pędu ku przodowi. Sądzę, że byłby się z tem zgodził również Caprilli. Tymczasem ta zasada łagodnego przekonywania konia zagnieździła się zdaje się w systemie włoskim jako jedna z kardynalnych jego zasad i snuje się nakształt czerwonej nici poprzez całą książkę Santiniego. Otóż tenże sam mistrz James Fillis wspomina w swej książce, że w czasie ujeżdżania prawie każdego konia przychodzi chwila, kiedy wola jeźdźca i konia stają w przeciwieństwie. Jest to chwila decydująca o wyniku wyszkolenia, gdyż ten który zwycięży w nieuniknionym konflikcie, będzie miał i zatrzyma przewagę w przyszłości. Dobrze zatem jeżeli jeździec odniesie zwycięstwo. O ile jednak koniowi uda się przeforsować swoją wolę tedy cała dotychczasowa praca poszła na marne i jeździec może zrezygnować z ujeżdżenia danego konia, który nigdy już nie będzie mu bezwzględnie uległym. Albowiem koń wbrew opinji niektórych autorów nie posiada wybitnej inteligencji, ale pamięć ma doskonałą. Na tej zdolności pamiętania opiera się wszelka tresura konia. W takiej chwili konfliktu między wolą jeźdźca i konia chcieć stosować metodę łagodnego przekonywania, z góry znaczy ulec. Jedna tylko bezwzględna energja może dać nam zwycięstwo. Nakłonienie lub przechytrzenie nie mogą dać pożądanego skutku. Jest to mojem zdaniem niebezpieczne zarysowanie samych podwalin włoskiego systemu. Toteż wobec niewystarczalności tej zasady mniej nas dziwi zupełne pominięcie przez Santiniego kwestji ujeżdżania młodych koni jak i naprawy znarowionych.

Powróćmy raz jeszcze do dziejów powstania szkoły włoskiej. Powiada nam Santini, że Caprilli pozostawił po sobie tylko krótkie wskazówki p. t. „Zasady jazdy terenowej". Nie widzę właściwie racji, czemubyśmy nie mieli tego brać w dosłownem znaczeniu i według prawdopodobnych zamierzeń autora, t. j. rzeczywiście li tylko jako zasady dla jazdy terenowej. Przypuszczam bowiem, że tak to istotnie Caprilli rozumiał, buntując się całkiem słusznie przeciw nudnej podówczas i mylnie pojętej jeździe szkolnej, i przeciwstawiając jej to co nazywają teraz „Equitazione Naturale" czyli jeździectwo naturalne. Łatwo być może, że uczniowie i następcy Caprilli'ego, popadając z jednej

krańcowości w drugą, wykuli z tych wskazówek do jazdy terenowej powszechny i jedyny system jeździectwa.

Jako poradnik dla jazdy w terenie, a zwłaszcza na przeszkody, książka Santiniego jest wprost nieoceniona i tak zawodowcom jak i amatorom opłaci się przeczytać i przestudjować ją dokładnie.

Każdy z nas, skoro tylko wyjeździł i wyszkolił sobie wierzchowca dawnym, wypróbowanym, sposobem, niech potem, jeżdżąc w terenie, na biegach myśliwskich, przedewszystkiem zaś na torze konkursowym, stosuje zasady włoskie.

Kto miał cierpliwość przeczytać com dotąd napisał, zapyta w jaki sposób tedy wytłumaczyć niewątpliwe sukcesy włoskich jeźdźców konkursowych, jeżeli to prawda, że ich konie szwankują pod względem równowagi i bezwarunkowego posłuszeństwa. Otóż żeby to zrozumieć trzeba się przypatrzyć włoskim metodom przygotowania. Każda włoska grupa konnej broni posiada swój tor treningowy z licznemi przeszkodami. Dzień w dzień konie, tak stare jak i młode, prowadzi się na tor treningowy i pędzi je, częścią w ręku, częścią swobodnie przez wszystkie przeszkody. Na końcu toru czekają żołnierze z kobiałkami owsa, cukrem i podobnemi łakociami, które się koniom podaje po skończonej robocie. Przez takie codzienne ćwiczenia przyzwyczaja się konie, żeby śmiało szły na przeszkody. Wzmacniają im się serce, płuca, ścięgna i mięśnie. Ze względu zaś na oczekującą ich nagrodę konie wykonują swoje zadanie płynnie i chętnie, a przez odpowiednie nastawienie i groźby oduczają się od wyłamywania. Idąc potem na te same przeszkody pod jeźdźcem, konie nie myślą nawet odmawiać czy też wyłamać. Trzeba zresztą przyznać, że podany naprzód sposób siedzenia i łagodne prowadzenie wodzami dają koniowi wszelką swobodę i ujmują wadze jeźdźca. Nie obawiają się też konie zaciągnięcia lub wpadania ciężaru jeźdźca na grzbiet i lędźwie, jak to nieraz się zdarza przy innych kontynentalnych, zwłaszcza zaś dawnych angielskich sposobach siedzenia przy długich puśliskach. Wreszcie powstała z czasem w Italji liczna grupa speców konkursowych, którzy, żadnej innej jazdy nie uprawiając, wyrobili sobie fenomenalną technikę konkursową. Mimo to pozostaję przy mojem twierdzeniu, że niech się koń uweźmie odmówić, czy też wogóle sprzeciwić się woli jeźdźca, tedy jeździec włoski, właśnie wskutek swego systemu jazdy, nie jest w stanie konia zwalczyć i przymusić. Cuda takie możemy też czasem oglądać wśród włoskiej ekipy, zwłaszcza na nieznanych jej torach zagranicznych.

W końcu chciałbym jeszcze przytoczyć w dosłownem tłumaczeniu zdanie Santiniego o jeździe niemieckiej:

„Niezbyt zadawalniająca adaptacja włoskiego dosiadu umożliwiła Niemcom, — ostatnim przybyszom na międzynarodową arenę, — pobicie nas w naszej grze narodowej, w Rzymie w 1931, gdy musieliśmy ustąpić Niemcom tensam Złoty Puhar Mussoliniego, który dwa lata przedtem skutecznie obroniliśmy przeciw Francji, kiedy to w słynnym pojedynku między kapitanem Bizard'em na Pantinie i majorem Bettoni na Aladino zwycięstwo przypadło ostatniemu z minimalną różnicą na jego korzyść, po jednym z najbardziej emocjonujących pokazów dwojga odrębnych technik, jakie kiedykolwiek widziano na torze konkursowym. Tak konie, jak i jeźdźców ekipy niemieckiej z 1931 można było z pewną miarą słuszności osądzić ujemnie, kiedy jednak na nowo stanęli do walki w 1932 i po raz drugi uprowadzili Puhar Mussoliniego, znać było u nich wybitną poprawę. Typ koni, dosiadanych przez większość zawodników niemieckich, był przedmiotem mnogich dyskusyj, a wartość ich poza torem konkursowym pozostaje kwestją sporną; niemniej jednak zaprzeczyć nie można, że z charakterystyczną dla nich dokładnością Niemcy, tak w materjale końskim, jak i jeździeckim rozwijają właściwości, które uczynią z nich prawdziwie groźnych przeciwników, zwłaszcza w zawodach skokowych typu naszych „Concorsi Ippici", gdzie chodzi tylko o przebycie przeszkód, bez strącenia którejkolwiek, w odpowiednio ograniczonym czasie".

(Dok. nast.)

Leon hr. Rzyszczewski.

Zakup koni dla królewskiej würtemberskiej stadniny w Weil na licytacji stadniny Abbas Paszy w Kairze 1860 r.

Wyjątek z dzieła „Die Gestüte und Meiereien Sr. Majestät des Königs von Würtemberg" napisanego przez Freiherr J. von Hügel oraz F. G. Schmidt 1861 r.

(Dokończenie)

„Bakszysz" na lewo, „bakszysz" na prawo. Nic się tutaj nie osiągnie bez „bakszyszu" i każdy kto widział Wschód, zna z pewnością magiczną siłę tego słowa.

Znalazłem tutaj 30 ogierów różnego wieku, z których około 14 użyto do chowu, 110 arabskich matek stadnych i około 180 źrebiąt. Z tych ogierów było 7 odkupionych od szczepów pustynnych, wszystkie ine zaś wychowano już w stadzie. Około 4/5 matek stadnych było oryginalnych arabskich.

Dla znawcy, a zwłaszcza dla hodowcy konia arabskiego, nie mogło być nic ciekawszego i bardziej pouczającego, niż dokładne zapoznanie się z resztkami, tej zawsze jeszcze bardzo ważnej i osobliwej stadniny; im bardziej zaznajamiałem się z tem stadem przez pilne badanie, tem bardziej żałowałem, że nie mogłem oglądać go w okresie największego rozkwitu w roku 1852 z powodu przesądów Beduinów i tureckiego fanatyzmu Paszy. Były tu prawie wszystkie doskonałe rasy Arabji reprezentowane przez najlepsze okazy; znajdowały się między innemi klacze z rasy „Koheil Nauwak", tak wspaniałej wielkości i urody, że każda angielska stajnia do polowań mogłaby się szczycić posiadaniem tak budownych koni. Ja sam nie miałem dotąd wyobrażenia o istnieniu arabskich koni o tak wielkim wzroście.

Abbas Pasza umiał postarać się o konie z okolic Arabji, do których nie dotarł żaden europejczyk, a turek lub egipcjanin chyba siłą zbrojną. Między innymi opowiadano mi, że wicekról obejmując panowanie, znalazł w lochach cytadeli szeika, którego wziął do niewoli jeszcze Mehemed Ali w okresie swych walk i którego trzymał w więzieniu 20 lat. Wicekról obiecał mu wolność o ile ten dostarczy mu koni czystej rasy „Nedjid Hedjas". Otrzymawszy to zapewnienie pozwolił mu zbiedz w tajemnicy. Beduin z wdzięczności za wspaniały dar wolności, wierny swemu słowu, posłał Abbas Paszy konie wyjątkowej piękności i najczystszej rasy, a między innemi ogiera GADIR, którego udało mi się szczęśliwie nabyć na licytacji dla królewskiej stadniny.

Niestety, ponieważ Abbas Pasza umarł już w roku 1856, a spadkobierca jego konie rozdarowywał nie dokupując nowych, przeto najliczniej reprezentowane i najpiękniejsze z nich okazy były już za stare, aby opłacało się je nabywać. Z pośród obecnych tu ras koni arabskich wyróżniały się tak gatunkiem, jak i ilością następujące: Saklavi Djedran oraz Dachman el Chahouan. Pozatem były najliczniej reprezentowane rasy Saklavi Moreghi, Dachman el Amir, Koheil Nauwak, Koheilan, Obeyan,

FRANCISZEK KOTOWICZ

Jak powstała rasa koni pełnej krwi angielskiej

I.

STADA KRÓLEWSKIE 1508 — 1616.

Wielokrotnie zdarzało się, że pewne niewyjaśnione wypadki historyczne, jak np. przesiedlanie się niektórych starożytnych narodów, przestały być tajemnicą dopiero po odczytaniu hieroglifów na ścianach odkrytych ruin w wykopaliskach. Coś podobnego miało miejsce, ostatniemi czasy w historji ras końskich.

Nie tylko ludzie interesujący się hodowlą, ale i szerszy ogół europejski wie o tem, że protoplastami rasy pełnej krwi angielskiej były trzy ogiery arabskie, importowane do Anglji w XVII stuleciu. Wiadomo także, że w linji żeńskiej tylko około 50 klaczy dało początek tej, tak licznie dzisiaj rozrodzonej końskiej elicie, ale nikt dotychczas na pewno nie wiedział jakiego pochodzenia było te 50 najstarszych pra-babek.

Trzeba było zdarzenia, aby pewien księgarz z Londynu, wertując stare książki u jednego z paryskich antykwarjuszów, natknął się na manuskrypt z końca XVI wieku, pisany po włosku, noszący tytuł: „Dechiaratione e relatione sopra la mia andata alla razza di Malmesbury e poi di Tulsbury". (Deklaracja i sprawozdanie z mojej inspekcji w stadzie Malmesbury a potem w Tulsbury). Jest to wyczerpujące sprawozdanie, z opisem i uwagami krytycznemi, sporządzone przez koniuszego Prospera d'Osma, z polecenia Roberta Dudley, późniejszego księcia Leicester, po inspekcji przezeń dokonanej stad królewskich.

Książę Leicester kazał ten manuskrypt oprawić i wcielił do swojej bibljoteki. Nie wiadomo kiedy i w jaki sposób został z niej usunięty i odnalazł się dopiero w 1927 r. Unikat ten, po przywiezieniu do Londynu został sprzedany z licytacji. Nabył go agent amerykański dla p. B. Maclay z Nowego Yorku. Ten ostatni postarał się o sporządzenie dobrego tłumaczenia na język angielski, przez p. Ch. B. Lombardo, z uniwersytetu z Kolumbji i wydał go, czyniąc w ten sposób dostępnym dla szerszego ogółu.

Raport Prospera, zawiera nie tylko dokładny opis stad i rejestr pogłowia końskiego po nazwisku, ale także cały program reform, które zaleca przeprowadzić w hodowli, w systemie karmienia koni i w urządzeniu pastwisk i pomieszczeń. Zwraca uwagę na gatunek gleby, na to aby łąki nie były mokre, ani zacienione, wylicza trawy szkodliwe, jakich nie należy dawać klaczom ani w postaci świeżej paszy ani siana. Wylicza choroby, które powoduje niewłaściwy pokarm i daje cały szereg zleceń, świadczących o tem, że stada królewskie były wówczas urządzone w sposób bardzo prymitywny i nieopowiadający najprostszym wymaganiom higjeny.

Ciekawy to dokument. Widać zeń, że autor posiadał dużą wiedzę i praktykę, ale widać także, że podzielał niektóre przesądy rozpowszechnione w jego czasach i niektóre pojęcia bardzo różniące się od tych jakie uznajemy dzisiaj.

Tak np. zaleca, aby do sieczki dodawano na konia parę garści otrąb, jako omastę. O karmieniu młodzieży ziarnem wcale nie wspomina, jak gdyby to nie było w zwyczaju. Uważa, że klacze powinny być stanowione co drugi rok, aby przez rok odpoczęły i mogły dawać silniejsze źrebięta; ale uznaje, że nawet w tych warunkach normalnie czwarta część zostanie jałowych. Uważa za wskazane, aby źrebięta pozostawały przy matkach do półtora roku, ponieważ i ta szczupła ilość mleka, jaką im dadzą klacze w drugim roku ich życia, dodatnio wpłynie na ich rozwój.

W innem miejscu twierdzi, że ogiery mogą być dosiadane dopiero w 5-ym roku, a zaprzęgane dopiero w 7-ym. Za najod-

---

Habdan i Rabdan. Siwe araby stanowiły większość sprzedawanych koni. Po za niemi było można zauważyć kilka doskonałych kasztanów, a gdzieniegdzie poszczególne gniadosze; wśród tych ostatnich zauważyłem zupełnie nieznaną mi dotychczas rasę Tehama z okolic południowo-zachodniego zbocza Hedjaz i Yemen w okolicy Morza Czerwonego.

Dwie klacze tej ostatniej rasy odznaczały się dużą szlachetnością, głębokością, szczególnie krótkiemi nogami i silną postawą. Były one w grzbiecie trochę długie, o krótkim zadzie, posiadały przytem uderzająco piękną osadę ogona. Za jedną ofiarowywałem napróżno 500 gwinei i w końcu z żalem zrezygnowałem z możności nabycia jej dla Jego Królewskiej Mości. Uważałem jednak za stosowne poniechać tego kupna tak z powodu zbyt wygórowanej ceny, jak i z przyczyny bliskiego terminu ożrebienia się tej klaczy (przypuszczalnie w okresie 14 dni). W takich bowiem warunkach byłby transport jej połączony ze zbyt wielkiem ryzykiem. Zresztą i tu można było się przekonać, że wzrost konia jest tem, czego najbardziej poszukują i co stanowi o cenie.

Stadnina składa się z 8 dużych ogrodzonych murem i połączonych ze sobą podwórców. Stajnie wybudowane na tych podworcach były bardzo prymitywne i składały się z nizkiego kamiennego podmurowania oraz z czworokątnych murowanych słupów, na których wznosił się płaski dach. Całość otoczona była wysokiemi żelaznemi sztachetami. Konie więc stojąc pod dachem były chronione od prostopadłych promieni słońca, przebywając równocześnie jakby na wolnem powietrzu. Tego rodzaju budowa bardzo była odpowiednia dla tamtejszego klimatu, umożliwiając zajrzenie pomiędzy równolegle stojące stajnie, które w tym celu tak pobudowano ażeby wicekról mógł je wszystkie wygodnie widzieć z balkonu swojego pałacu.

Konie były uwiązane częściowo przy głowach, a częściowo za nogi i tylko niektóre z nich stały nakryte. Leżały one na gołej ziemi, o godzinie 11 prowadzono je do wodopoju, a dwa razy dziennie karmiono je słomą i jęczmieniem. Nadzór i pielęgnacja są to pojęcia tu nieznane, czyszczenie zaś o ile wogóle można tak je nazwać, odbywa się za pomocą materjału podobnego do szczotki, wyrabianego z włosia wielbłądziego w formie rękawiczki.

Licytacja rozpoczęła się dnia 10 grudnia o godzinie 10-tej rano. W pierwszym podworcu rozbito namioty, w których umieszczono sporo ławek i foteli, bowiem człowiek Wschodu dbały jest o wygodę. Przewodniczącym był starszy, gruby pan, Ethem Pasza, który za czasów Abbas Paszy był ministrem de l'Instruction Publique, na czem dorobił się niemałej fortuny.

Tutaj też panowała wszechwładna wschodnia indolencja, a o wszystkiem stanowił wszechmocny bakszysz. Nie było nawet listy sprzedażnej, którąby określała kolejność mającej się odbywać sprzedaży, co zmuszało wobec tego kupującego do stałego przebywania w miejscu licytacji. Codziennie przyprowadzano na licytację pewną ilość ogierów, klaczy i źrebiąt. Wszystkie konie i źrebięta miały uwieszone na szyji mosiężne blachy na mosiężnych łańcuchach. Na blachach tych wyryte było imię, pochodzenie

powiedniejszy wiek do używania ich jako reproduktory uważa lat 14.

Niektóre jego wskazówki dziś wydają się dziwne, np. żeby klacze były stanowione wtedy kiedy księżyc się zwiększa a nie w ostatnich kwadrach, ale przesąd ten był podzielany przez jego współczesnych nie tylko we Włoszech, ale także w Anglji. Dowodzi tego ustęp zawarty w dziele o hodowli koni księcia Newcastle, wydanem w 1658 r. i uważanem za pracę najpoważniejszą w tej dziedzinie, które brzmi: „Nie uznaję astrologicznych uwag co do czasu pokrywania. Pozycja księżyca czy jakiegokolwiek ciała niebieskiego nic nie ma do spraw tej dziedziny, ponieważ nie dochodzi się do produkowania koni przez astronomję ani przez kalendarz".

Jednakże wzmianki innych autorów o działalności Prospera stwierdzają, że był uważanym za jednego z najlepszych znawców spraw hodowlanych. Pisał to Mikołaj Morgane of Croan w książce „Perfection of Horsmenship" wydanej w 1609 r., a także pułkownik weterynarji Meuleman w swojej: „Réflexions critiques sur l'histoire du pur-sang". Zresztą niektóre zdania jego, umieszczone w tym raporcie muszą być i dzisiaj uważane za bardzo trafne, między innemi te, w których piętnuje je jako niewłaściwe łączenie małych klaczy z dużemi ogierami, w celu otrzymania przychówku średniej miary i odradza krzyżowanie z sobą dwóch ras zupełnie odmiennych, z czego się wyradzają wedle jego wyrażenia „końskie bastardy". Bądź co bądź, te rozmaite wskazówki Prospera świadczą o tem, że musiał on mieć zawsze do czynienia z końmi ras orjentalnych, ponieważ tylko te rozwijają się później i rosną dłużej niż inne rasy europejskie, a także w Anglji, za Tudorów, hodowano konie metodą pastwiskową, przy bardzo małem stosowaniu karmienia ziarnem, co także opóźnia wzrost i dojrzewanie.

Zestawienie tych opisów, które się znajdują w relacji Prospera z wiadomościami ogólnikowemi, albo epizodycznemi z dzieł niektórych hipologów albo kronikarzy angielskich, daje możność poznać pierwsze stadja formowania się nowej rasy. Rodowodów poszczególnych jednostek nie da się ustalić, gdyż nie były wpisywane do ksiąg stadnych, można jednak stwierdzić z jakich krajów pochodziły i do jakiej rasy należały matki stadne, od których bierze początek ród follblutów.

Tej pracy podjął się znany pisarz hippiczny C. M. Prior, w książce zatytułowanej: „The Royal studs of the sixtenth and sevententh Centuries", z której streszczone ciekawsze ustępy stanowią treść niniejszego artykułu.

Henryk VIII (1508—1547 r.) był prawdziwym miłośnikiem koni. Po zakup ich kilkakrotnie posyłał na kontynent swoich agentów. Utrzymywał on przyjazne stosunki z Franciszkiem Gonzagą, margrabią Mantui, od którego nabył, lub otrzymał w darze pewną ilość szlachetnych koni.

Hubert Reade, w książce „Seidelights of the thirty years war", (Spostrzeżenia poboczne z wojny 30-o letniej) stwierdza, że między Anglją i Sabaudją odbywała się ożywiona wymiana koni i wyjaśnia, że konie te dostały się rodzinie Gonzagów z północnej Afryki. Chowane były w stadzie „Marmolata" nad jeziorem Mincio, w pobliżu Mantui, powołując się w tem na monografję Karola Cavriana „La Razza Gonzagesche di cavali e la loro influenza sul puro sangui ingleze" (Rasa koni Gonzagowskich i wpływ jej na czystą krew angielską). Zamieszcza on fotografje z fresków w pałacu Gonzagów, pędzla Julia Romano, przedstawiające berbery księcia Fryderyka. Hore w „Annals of the turf" pisze, że Henryk VIII często jeździł na koniach, przysłanych mu przez księcia Sabaudji i dodaje, że w roku 1520, Cazalis zakupił dla niego ogiera „który nie miał równego sobie w Italji".

Wkrótce stado królewskie stało się tak licznem, że instalacje w Eitham i w Hampton Court okazały się za ciasne i trzeba było szukać odpowiednich pomieszczeń w różnych miejscowościach kraju. W ten sposób powstało „Tutbury" w Straffodshire, które wkrótce stało się główną pepinierą. Po rozwiązaniu zakonów, część majątków ich przekształcono na farmy dla stad.

Za panowania Edwarda IV stada królewskie były zupełnie zaniedbane.

Królowa Elżbieta wstąpiła na tron w 1558 r. Powierzyła ona zadanie zreformowania stadnin księciu Leicester, a po nim Robertowi Devereux, (później Earl of Essex). Pierwszy z tych dwóch dygnitarzy stał się prawdziwym reformatorem. Za jego staraniem stada zostały postawione na właściwej stopie. On to sprowadził z Neapolu Prospera i powodując się jego radami

---

i numer; według tej tabliczki mieliśmy się orjentować. Ponieważ większość obcych nie umiała czytać po arabsku, a dragoman także nie zawsze umiejętność tę posiadał, wobec czego nawet z jego pomocą nic pewnego nie można było wiedzieć. Wnet też domyśliliśmy się, że powodem tego był przebiegły zamiar, aby utrudnić europejczykom wedle możności całą sprawę, gdyż bardzo niechętnie widziano ich tutaj w charakterze kupujących i wogóle patrzano na nich krzywem okiem. Chytry egipcjanin natomiast mógł każdego konia, którego sobie upatrzył doprowadzić na miejsce licytacji w chwili dla siebie najkorzystniejszej.

Na prawo od Paszy zajmowali miejsca europejczycy, reprezentowani przez Francuzów, Austryjaków, Piemontczyków i moją skromną osobę. Do nas dołączyło się, w charakterze widzów, całe mnóstwo ludzi wszelkich narodowości, którzy bądź to znajdowali się tutaj w przejeździe do Indji lub w drodze powrotnej z tamtąd, bądź zjechali na kurację do Kairu dla wspaniałego tutejszego klimatu. Na lewo od Paszy tłoczyli się kupcy krajowi. Całość przedstawiała barwną mieszaninę wszystkich narodowości dzięki ugrupowaniu półnagich Fellahów, murzynów, a nawet Arabów-Beduinów o twarzach pięknych i pełnych wyrazu, którzy rozsiedli się po turecku na piasku w swych oryginalnych strojach. Wywoływanie przy samej licytacji odbywało się w języku arabskim i włoskim. Nigdy z pewnością nie zapomnę tej komicznej sceny. Trzech ludzi obchodziło szybko, biegając niemal, długi szereg kupujących wykrzykując przytem głosem, na który jedynie arabskie płuca zdobyć się mogą, ostatnią ofiarowywaną cenę za licytowanego konia; kupcy zaś siedzieli pozornie bez zainteresowania i obojętni, paląc z całym wschodnim spokojem swe fajki (zwane czibuk) i popijając nieodstępną mokkę.

O jakiemś nieporozumieniu oczywiście nie mogło być mowy. Licytowano w angielskich gwinejach i skoro osiągnięto już najwyższą cenę, podnosił się z miejsca opasły Pasza i krzyczał sam tubalnym głosem: a la una, a le due. a le tre.

Nigdy nie sprzedawano więcej ponad 25 — 28 sztuk w czasie od 10-tej rano do 3-ej popołudniu; licytacja odbywała się dzień po dniu i trwała 3 tygodnie prawie.

W jednym dniu osiągnięto za 26 koni sumę 5000 gwineji — łatwo z tego wywnioskować, jak ogromne ceny płacono. Widziałem roczniaki za cenę 100 gwineji, dwulatki za 250 a dwudziestoletnie klacze za 100 — 250 gwineji; niektóre młode klacze i ogiery osiągały ceny od 300 — 700 gwineji.

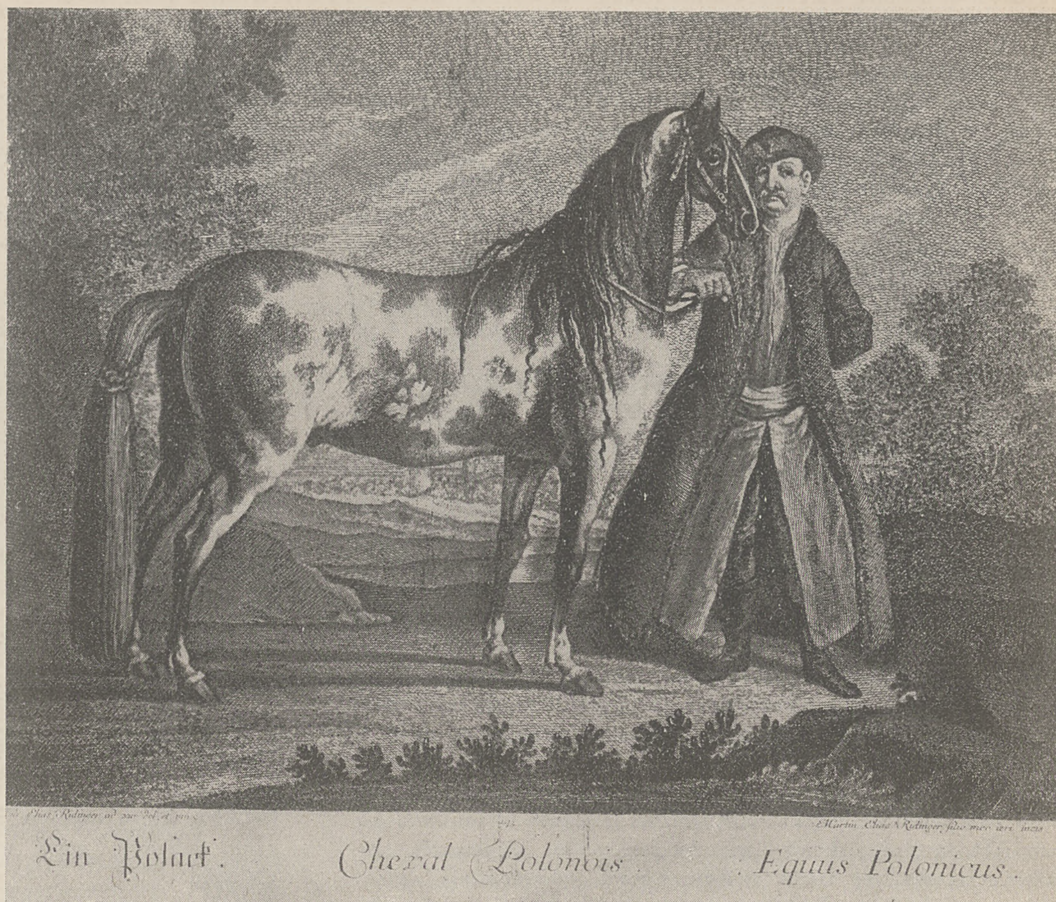
Większość koni zakupili tubylcy i zostały one wcielone do mniejszych stadnin tutejszych, należących do bogatych Paszów w Kairze i okolicy. Pewien młody człowiek, niejaki Ali Bey, prezydent Sądu Handlowego, którego piękne konie znane są w Kairze, nabył sam 40 sztuk. Dzięki temu nie roztrwoniono szlachetnej krwi tej stadniny, tak, że w przyszłości będzie można znaleźć w tak łatwo dostępnym Kairze, niejednego szlachetnego konia.

Co się tyczy zakupów dokonanych przez cudzoziemców, pragnę zaznaczyć, że francuzka komisja nabyła dla swego rządu 18 klaczy i ogierów, książę Ahremberg dla rządu austrjackiego

przekształcił, osuszył, ulepszył instalację w Tutbury i podniósł poziom hodowli.

Zamek i majątek Tutbury, skonfiskowane przez Henryka VIII Robertowi de Tenners i darowane Robertowi Plantagenet, leżą w miejscowości lesistej i wilgotnej; duży park Castelney, porośnięty kępami drzew, służył za pastwisko dla stada.

Gdy Prospero pierwszy raz je zwiedził, było tam ponad 40 klaczy, w tej liczbie 20 typu „courser", czyli koń bojowy, 6 określonych przezeń nazwą „małe coursery", reszta typu Jennet (dzianety, albo lekkie wierzchowce). Do swego sprawozdania dołączył on dokładny inwentarz. Klacze i młodzież są wypisane w nim po nazwisku i wedle maści, z wyszczególnieniem odmian, ze wskazaniem do jakich ogierów klacze były doprowadzone; ale ogiery nie są wymienione w spisie, ponieważ nie były trzymane przy stadzie, lecz w innej miejscowości, co Prospero gani, jako zwyczaj niepraktyczny. Rodowodów oczywiście nie podaje, bo ich nie było w księgach stadnych. O pochodzeniu matek stadnych można jednak mieć pojęcie, bo ich nazwy powtarzające się zwykle po kilka razy w tej samej stadninie i przez kilka pokoleń, wskazują skąd się wywodzą.



Koń dawnej rasy polskiej. Sztych Jana Eljasza Riedinger'a, dyrektora Akademji Sztuk Pięknych w Augsburgu — początek XVIII wieku.

Większa część raportu Prospera poświęcona jest krytyce instalacji i systemu karmienia koni. Idąc za jego radami książę Leicester zarządził wyrąb drzew w parku Castelney i obrócił go na wielkie pastwisko.

Oprócz inwentarza sporządzonego podczas pierwszego pobytu Prospera w r. 1576, istnieją także późniejsze z 1598 i z 1624 r. Ten ostatni przedstawia pewien bardzo interesujący szczegół. Mianowicie w spisie klaczy po nazwisku, pomiędzy nazwami ta-

---

2 ogiery, dla rządu piemonckiego nabyto 20 koni, nie wszystkie jednak zakupione były na licytacji. Mnie udało się nabyć dwa ogiery i 3 klacze dla królewskiej stadniny: siwego ogiera GADIR, dwu i pół rocznego gniadego ogiera SADHAN, oraz 3 siwe klacze DACHMA, DONEBA i MOREGHIA, z których obie ostatnie wysoko źrebne.

Saklavi Djedran Gadir oraz Dachma el Chahonan, nabyte przezemnie już w drugim dniu licytacji, były w stadzie tem uznane za wybitne i cenne konie. Świadomość, że mają być one wyprowadzone zagranicę, a szczególnie do Europy, wywołała u obecnych kupców tureckich i egipskich najwyższe niezadowolenie i tak wielkie wzburzenie, że przestrzegali mnie nawet życzliwi, abym miał na nie wielkie baczenie, gdyż mógłby je ktoś złośliwie uszkodzić i radzono mi abym je natychmiast odesłał do miasta pod opieką własnych ludzi, którzy by je potem dzień i noc pilnowali. Gdyby te konie były zostały w Kairze, chętnie byliby krajowcy użyli mego ogiera dla swoich klaczy.

Dnia 1 stycznia 1861 roku opuściłem Kair, konie dowiozłem koleją do Alexandrji, 4 stycznia załadowałem je na okręt do Tryjestu, gdzie dotarłem szczęśliwie dnia 9 stycznia, 22 stycznia zaś miałem to wielkie szczęście być naocznym świadkiem przybycia tych koni w zupełnie dobrym stanie, wśród ostrej zimy, do Stuttgartu. Obydwie źrebne klacze oźrebiły się po 3 tygodniach, dając zdrowe źrebaki, a ogier Gadir kryje w królewskiem stadzie od 15 marca.

Na zakończenie chciałbym jeszcze zaznaczyć, że jest wielkiem ryzykiem przewozić tak szlachetne i wartościowe konie w porze zimowej, z egipskiego klimatu do Niemiec. Można się tego podjąć jedynie z końmi czystej krwi arabskiej, ponieważ będąc od urodzenia wyłącznie w warunkach klimatycznych trudnych, nie znając derek, ani dusznych stajni, przebywają bowiem wyłącznie na powietrzu, a dzięki temu narażone są na najgwałtowniejsze zmiany temperatury, gdyż w Arabji bezpośrednio po chłodzie i wilgoci nocy następuje upalny dzień, są więc dobrze zahartowane. Koń arabski jest rozumnem zwierzęciem, posiada silne nerwy i można go szybko uspokoić życzliwem i łagodnem przemawianiem. Nie wyprowadzają go z równowagi najbardziej niezwykłe sytuacje, ani widok pociągów i parowców, natomiast koń niemiecki w podobnych okolicznościach wpada nieraz w prawdziwy stan rozpaczy. Najtrudniejszą rzeczą przy tego rodzaju transporcie, było stopniowe coraz cieplejsze okrywanie koni ze względu na przeskok od 22 stopni ciepła do 14 stopni mrozu. Z drugiej jednak strony podróż ta była ułatwiona, dzięki doskonałym środkom lokomocji, jak koleje i okręty, przez co miałem możność zabrać ze sobą wystarczającą ilość egipskiego jęczmienia. Uniknąłem zatem zmiany pożywienia, co zawsze jest rzeczą szkodliwą, a w czasie podróży specjalnie niepożądaną.

Jeśli ktokolwiek był w sytuacji podobnej do mojej, ten z pewnością oceni trudności takiego transportu oraz ogrom odpowiedzialności i zgodzi się ze mną chętnie, że jakkolwiek podróż moja była piękną i pouczającą, to jednak czułem się szczęśliwym, gdy wreszcie ujrzałem moje konie, zdrowe i całe, przybywające do nowej swej ojczyzny.

kiemi jak „Savoy" (otrzymane od księcia Sabaudji), jak „Marocco", „Spaniard" i „Barbery", znajdują się pozycje następujące:

Jasno-gniada Polonia.

Gniada Polonia z przebijającym białym włosem na grzbiecie.

Gniada Polonia z trzema białemi nogami.

Gniada Polonia... pokryta „ambling courserem" Digby.

Gniada Polonia ze strzałką — pokryta Pattsem, siwym courser'em.

Gniada Polonia z białemi pęcinami pokryta ogierem arabskim.

Gniada Polonia z gwiazdką pokryta hiszpańskim dzianetem w plamy, z długą grzywą.

Gniada Polonia z gwiazdką i z białemi nogami, pokryta białym ogierem z Francji.

Biały ogier z Francji był z pochodzenia berberem „Amblig courser" Digby, musiał być zakupiony przez sir Georges Digby, późniejszego Earl of Bristol, brata ambasadora brytyjskiego w Madrycie, który jeździł do Włoch po zakup koni. Wyraz ambling (stępak) wskazuje na to, że musiał chodzić szłapią, jak wiele koni orjentalnych.

Nas obchodzi przedewszystkiem nazwa „Polonia". Dowodzi tego, że 8 klaczy pochodzenia polskiego było w Tutbury w 1624 r. Potwierdzają to zresztą inne dowody. Między papierami lorda d'Arcy, który przez pewien czas zarządzał stadninami, odnaleziono list z asygnacją pewnej sumy na utrzymanie masztalerza, który przybył z końmi z Polski w 1604 r., a w następnym roku znowu wzmiankę o rozchodach przy sprowadzeniu drugiej stawki z tego kraju.

Druga stadnina królewska znajdowała się w Malmesbury. Prospero doradzał przenieść ją do Tutbury, ponieważ Malmesbury jest sytuowane w dolinie moczarowej, pokrytej lasem. Ale to nie zostało wykonanem. Podczas pierwszej jego inspekcji, w 1576 r. było około 40 matek stadnych, połowa ze źrebiętami, a połowa miała być doprowadzona do ogierów. Źrebięta były po neapolitańskim „Superbo" i po drugim, także z Neapolu pochodzącym szpaku, „Non piu".

W roku 1616 było 41 klaczy. Zarząd stadniny miał objąć wtedy Baskerville, a ustępujący Eyton, który przez 20 lat był na czele obu stad królewskich, otrzymał od naczelnego koniuszego królowej Elżbiety, Devereux, po śmierci ks. Leicester, polecenie zrobienia dokładnego inwentarza. Rejester ten został przechowany. Jak te, o których wzmianki umieściliśmy poprzednio, oznacza on klacze, nazwą i opisem (maści i odmian) ze wskazaniem reproduktorów do których były, lub miały być doprowadzone.

Figurują tam dwie oznaczone nazwą „Poland" — dwie „Dänemark", jedna „Arabian", 3 „Türk", 3 „Savoy", 1 „Spaniard", reszta „Courser" albo „Jennet".

W spisie ogierów znajdujemy, że do 7 klaczy był dopuszczony gniady „Poland", do 4 gniady „Barbery", do 6 „Amblig courser", do 5 siwy „Türk", do 7 biały „Jennet".

Widzimy zatem, że oprócz dwóch klaczy duńskich, wszystkie są pochodzenia orjentalnego. Ogiery przeważnie musiały być importowane, klacze-córki, wnuczki lub prawnuczki importów, ale kraje skąd pochodziły, zarówno Neapol i Hiszpanja, miały rasy końskie wyprowadzone od Maurów i Berberów, a Polska z powodu ciągłych wojen z Turkami i Tatarami i stosunków handlowych z niemi, po każdorazowem zawarciu pokoju, posiadała wielką ilość reproduktorów i klaczy z Turcji pochodzących od czystej krwi arabów. Niestety niema żadnej wskazówki o tem z jakiego stada w Polsce były wzięte te osiem klaczy w Tutbury, dwie w Malmesbury i ogier zwany „Poland". Jednak fakt, że w rejestrach są one zapisane pomiędzy grupą matek stadnych typu „courser", wskazuje na to, że musiały to być jednostki rosłe, a więc nie araby wychowane w Polsce, bo te zawsze były mniejszej miary, lecz okazy dawnej rasy polskiej, to jest tej, która także wyprowadza się od arabów, lub ras im pokrewnych, ale przerodzonej w klimacie europejskim i na hojnych pastwiskach południowych i południowo-wschodnich dzielnic Rzeczypospolitej.

Tyle wiadomo o najdawniejszym materjale stadnym, z którego miała z czasem powstać rasa pełnej krwi. W dalszym ciągu na podstawie istniejących źródeł, zobaczymy że w wieku XVII, przez nowe importy, prądy krwi orjentalnej w tych stadninach z których później pewną ilość klaczy wpisano do Studbook'u, zostały jeszcze wzmocnione.



...Nie miała baba kłopotu!...

KĄCIK HUMORYSTYCZNY

Do artykułu p. St. Żarczewskiego: „Quo vadis" (Jeździec i Hodowca" Nr. 32 z 10.XI.1935 r., str. 649).

LEON KON

Pierwsze zawody publiczne w Sosnowcu



Fragment toru konkursowego w Sosnowcu.
Foto: Dr. Osiński — Sosnowiec.

Sosnowiec jest siedzibą nowopowstałego Klubu Jeździeckiego Zagłębia Dąbrowskiego.

Oficjalne otwarcie Klubu nastąpiło dopiero w roku bieżącym, a 16-go października odbył się już pierwszy jednodniowy meeting.

Młody Klub, nie czując się jeszcze na siłach, by przeprowadzić dłuższy sezon Zawodów, wykorzystał przerwę pomiędzy Meeting'iem Popularnym w Katowicach i meeting'iem w Chorzowie. Katowice, Sosnowiec i Chorzów są położone tak blisko siebie, terminy wszystkich zawodów tak są wzajemnie dostosowane, że skorzystali z tego przedewszystkiem jeźdźcy, a następnie i Klub J.Z.D. mając przy jednodniowych zawodach 46 startów. Przytem startowali jeźdźcy nietylko z pobliskiego Śląska, ale i z pod Warszawy, z Wołkowyska, z pod Słonima, z Poznania, Bydgoszczy, Małopolski i t. d.

Jest to umiejętne wykorzystanie chwili i konjunktury oraz zapowiedź dalszego dobrego kierownictwa sprawami Klubu.

Dzięki temu, pierwsze Zawody miały odrazu nietylko charakter ogólnopolskich zawodów, lecz stały się naprawdę ciekawe.

Na specjalną uwagę zasługują podstawy powstania Klubu i fundament, na którym opiera się jego działalność.

W przeciwieństwie do większości naszych stowarzyszeń jeździeckich, których praca sprowadza się tylko do organizacji Zawodów K. J. Z. D. rozpoczął swe życie oficjalne, mając do dyspozycji b. dobrą krytą ujeżdżalnię, zaopatrzoną nawet w centralne ogrzewanie, stajnie, ujeżdżalnię otwartą, tor do galopowania, plac konkursowy z bogatą kolekcją ziemnych i drewnianych przeszkód i kilka klubowych koni dla nauki jazdy konnej.

Klub urodził się w czepku!

Prezesem Klubu jest pan Wilhelm Schön. Wszystkie place i urządzenia stanowią jego prywatną własność, z której Klub korzysta. Wyjątkowa ofiarność Prezesa i jego ideowe ustosunkowanie się do spraw jeździeckich pozwoliły na uruchomienie tej nowej placówki, wprowadzając ją z miejsca na realne tory pracy.

Pierwszym przejawem ruchliwości Klubu było uruchomienie kursów nauki jazdy konnej dla młodzieży.

W przerwach pomiędzy konkursami widzieliśmy pokaz jazdy kursantów, podzielonych na trzy grupy: najmłodszych, pań i młodzieży.

Po stosunkowo małej liczbie godzin lekcyj, uczniowie wykazali jednak nabycie poprawnego dosiadu i podstawowych zasad prowadzenia konia. W grupie pań jeździła p. Joyce Wiro, Angielka, która przybyła na krótki pobyt do Polski i tu rozpoczęła naukę jazdy konnej.

Ponadto grupa młodzieży przerobiła na koniach szereg ćwiczeń gimnastycznych, ciesząc oczy tych, którzy będą mieli ułatwioną pracę, gdy młodzież ta znajdzie się w szeregach wojskowych.

Nauka jazdy jest tu prowadzona przez Przewodniczącego Komisji Technicznej Klubu, kpt. Solaka z 23 p.a.l.

Pokaz ten powinien był dać jaknajwiększą satysfakcję, jako pierwszy owoc sadzonki Prezesa Klubu, Sekretarza Generalnego Klubu, pana Kazimierza Świderskiego, dobrze zasłużonego działacza na polu jeździeckiem i całego Zarządu.

Dla przyjęcia pierwszych przyjezdnych zawodników tor konkursowy był pięknie udekorowany. Na najwidoczniejszem miejscu toru została umieszczona tarcza, przedstawiająca znak klubowy. Wzdłuż jednej strony toru wybudowano trybuny dla widzów. W tej samej linji, lecz zupełnie osobno stanęła specjalna, piętrowa kryta trybuna Jury, zapewniając ciągłość pracy Jury bez względu na stan pogody.

Torem konkursowym zarządza tu pan Borys Schön.

Zwracała na siebie uwagę ilość przeszkód ziemnych. Rów cementowany, obmurowany dół dla zeskoku i wskoku, wał ziemny, rowy imitujące przejście drogi, obmurowany duży podwójny bankiet — kopja łazienkowskiego bankietu z przed trzech lat, dalej pokaźnych wymiarów „włoska górka", pięknie porośnięta krzewami.

Cały tor tonął w zieleni rosnących tu drzew i krzewów. Parcours na tym tle wyglądał malowniczo a zarazem naturalnie.

Tor ma kształt podobny do trapezu. Jego długość jest wystarczająca do galopowania. Jednak przebiegi tego toru zawsze wymagać będą od konia pewnej zwrotności. Świetnie zadarniony teren jest elastyczny i wygodny dla skakania.

W tych warunkach i przy sprężystej organizacji Zawodów, które tu widzieliśmy, Klub śmiało może patrzeć w przyszłość.

Wielką pomoc w urządzaniu konkursów okazuje 23 p.a.l., dowódca którego jest Wiceprezesem, a większa część oficerów członkami Klubu.

Że władze tutejsze doceniają znaczenie sportu jeździeckiego, świadczą nagrody ofiarowane przez Sejmik Powiatu Będzińskiego oraz Magistratów m. Sosnowca, Będzina, Dąbrowy Górniczej, Czeladzi i 23 p.a.l. Wśród prywatnych ofiarodawców wyczytaliśmy nazwiska panów: b. ministra B. Grodzieckiego, A. Lamprechta, dr. J. Schöna, W. Schöna i F. Zieleniewskiego.

Z drugiej zaś strony spis ten świadczy o energji władz klubowych, które potrafiły w tylu osobach wzbudzić zainteresowanie do zawodów i znaleźć ich czynne poparcie.

Oby pożyteczna placówka jeździecka, jaką jest Klub Jeździecki Zagłębia Dąbrowskiego, rozwijała się nadal w tak pomyślnych warunkach jak w pierwszym oficjalnym roku jej życia.

Leon Kon.

Dalsze pytania

Hodowla koni, a może przedewszystkiem hodowla koni półkrwi, ma tyle dotychczas nierozwiązanych zagadnień, iż Szanowna Redakcja „Jeźdźca i Hodowcy" niech mi daruje, że zamiast odpowiedzi na ankietę, proponowaną przez hr. Jana Żółtowskiego, z mej strony wystąpię z zapytaniami.

Przeciętny hodowca koni półkrwi produkuje konie dla siebie, często także i na sprzedaż, a mianowicie na remont. Dla siebie, jako konie robocze, pociągowe, na remont przedewszystkiem, jako konie wierzchowe. Ten dwojaki cel, do którego konie półkrwi służyć mają, stwarza duże trudności w ustaleniu kierunku hodowli. Już samo zestawienie typu roboczo-remontowego lub remontowo-roboczego wskazuje nietylko na te trudności, lecz jest dla niektórych hodowców powodem do twierdzenia, iż te kierunki nie dadzą się pogodzić. Chcieliby widzieć w koniu roboczym wyłącznie konia pociągowego, a więc konia zimnokrwistego, w koniu remontowym konia o tak wybitnych zaletach konia wierzchowo-sportowego, jakiego tylko wysoka półkrew dać może. Tymczasem inne względy natury, przedewszystkiem ogólnej, nakazują hodowlę konia półkrwi potrzebnego i do pracy na roli i do remontu dla wojska. Wobec dwojakiego celu, do którego konie półkrwi służyć mają, powstaje dylemat, czy dążyć należy bezwzględnie do jednolitego typu w hodowli półkrwi, czy też prowadzić należy hodowlę niejako dwutorowo, używając cięższych ogierów półkrwi, z małą tylko domieszką pełnej krwi i to tylko w dalszych generacjach, dla produkcji koni roboczych i matek stadnych, oraz ogierów pełnej krwi, lub wysokiej półkrwi dla produkcji remont. Dwutorowość ta może dać lepsze rezultaty finansowe, ponieważ wojsko przy obecnym stanie poglądów zawsze konie wyższej krwi wyróżniać będzie. System ten ma dużo zwolenników w Niemczech. I tak czytamy w książce zbiorowej o zarządzie stad państwowych w artykule hr. Kalnein o stadzie w Celle, iż potrzebne tam są ogiery 1) bardzo ciężkie o skonsolidowanej krwi hanowerskiej, które utrzymać mają kaliber hodowli, 2) trochę szlachetniejsze ogiery przeciętnego kalibru dla stworzenia konia użytkowego, w tem także kilka ogierów pełnej krwi dla dostarczenia konia sportowego. O ile ten pogląd w stosunku do całego okręgu hodowlanego może być słuszny, to mam wątpliwości, czy w stosunku do poszczególnych hodowli winien znaleźć szersze zastosowanie.

Czy raczej zamiast dwutorowej hodowli nie powinniśmy dążyć do większego wyrównania, kładąc przedewszystkiem nacisk na jednolitość typu?

Z zagadnieniem tem łączy się kwestja chowu krewniaczego w hodowli półkrwi. O ile w hodowli pełnej krwi stosowanie imbreedów jest w szerokim użyciu, a ma swój sprawdzian w osiąganiu odpowiednich rezultatów na torze wyścigowym, to stosowanie chowu krewniaczego w hodowli półkrwi ma bardzo nikłe zastosowanie. Jeżeli przyjrzymy się rodowodom naszych ogierów półkrwi w stadach państwowych, to rzadko tylko spotykamy się z tak daleko idącymi inbreedami, jak w hodowli koni pełnej krwi. A jednak zdawałoby się, iż i w hodowli półkrwi stosowanie chowu krewniaczego dać winno odpowiednie rezultaty. Zdawałoby się, choć rodzą się zaraz wątpliwości i piętrzą się trudności. Pierwsza wątpliwość, to pytanie, czy w hodowli półkrwi winno się prowadzić inbreed na konia pełnej krwi. Rozpowszechniona jest opinja wśród hodowców, że nie. Może ona nie jest dostatecznie uzasadniona, jednakże nie mamy opublikowanego materjału, któryby udawadniał pożyteczność takich inbreedów. Jeżeli zaś inbreed ma być prowadzony na konia półkrwi, to jaki jest sprawdzian dzielności tego konia półkrwi? Jaką mamy gwarancję, iż nie prowadzimy inbreedu na jakąś miernotę i zamiast spodziewanych rezultatów nie osiągniemy w następnych generacjach spotęgowanych błędów pod względem genetycznym dobrze skonsolidowanych?

Zygmunt hr. Czarnecki.

Bugaj, dn. 10.XI. 1935 r.

KRONIKA

KRAJOWA

NADESŁANE

Szanowny i kochany Panie Redaktorze!

Z dniem 1 listopada r. b. przeszedłem na emeryturę. Korzystam z łam Jego cennego pisma, aby tą drogą pożegnać wszystkich P. P. Hodowców Koni, Kolegów z Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, z Ministerstwa Spraw Wojskowych, Naczelną Organizację Związków Hodowców Koni w Polsce, Prezesów Związków Hodowców Koni, Prezesów Towarzystw Wyścigowych, Inspektorów Związków i Izb Rolniczych, oraz tych wszystkich Panów, z którymi miałem zaszczyt zetknąć się w pracy na polu hodowli koni.

Chcę Panom wyrazić całą moją wdzięczność i podziękowanie za łaskawą współpracę i niekłamanie życzyć jak najrealniejszych rezultatów w zamierzeniach dla podniesienia hodowli koni w Polsce.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania **Inż. Tadeusz Filipowicz**

WIADOMOŚCI OFICJALNE

TOWARZYSTWO HODOWLI KONIA ARABSKIEGO.

Dnia 25 listopada b. r. odbyło się Walne Zebranie Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego.

Po oddaniu hołdu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, — Prezes Aleksander hr. Dzieduszycki wygłosił sprawozdanie z działalności Towarzystwa w 1935 r. Zebranie przyjęło do wiadomości sprawozdanie rachunkowe za rok 1934, oraz sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i udzieliło Zarządowi absolutorjum. Preliminarz Budżetowy na rok 1936 zatwierdzono.

Do Komisji Rewizyjnej zostali jednogłośnie wybrani: p. p. Stanisław Haman, ppłk. Witold Mikulicz-Radecki, Lucjan Morzycki oraz na zastępcę Władysław Kołaczkowski.

Inż. Jan Grabowski pismem M. R. i R. R. z dn. 20.XI. r. b. Nr. K. VII. 4 15 został zamianowany członkiem Komisji do Spraw Ksiąg Stadnych koni arabskich i angloarabskich, na miejsce ks. Romana Sanguszki, który zrzekł się tej godności.

W wykazie uczestników, którzy wzięli udział w wycieczce do Prus Wschodnich, pominięto przez przeoczenie nazwiska p.p. ppłk. Zagrojskiego, przewodn. Komisji Rem. Nr. 2 oraz rtm. Najnerta.

HODOWLA

Kierownictwo Remontu M. S. Wojsk podaje w związku z ustaleniem nagród dla hodowców zwycięskich koni w Zawodach o Mistrzostwo Armji na rok 1935, nazwiska hodowców, którzy nagrody te uzyskali:

I-szą nagrodę 3000 zł. i medal złoty uzyskał p. Zygmunt Komecki z Bogusławic za wałacha „Tulipan" po og. Urwis od klaczy Warszawianka.

V-tą nagrodę 1000 zł. i medal srebrny uzyskał Zarząd Dóbr Pszczyna za wałacha „Tarpan" po og. Zigeuner.

VI-tą nagrodę 1000 zł. i medal srebrny uzyskało Małopolskie Towarzystwo Rolnicze w Krakowie za klacz „Wenus" po og. 431 Tobias od klaczy Baśka.

II-gie miejsce w Zawodach o Mistrzowstwo Armji uzyskał koń hodowli niemieckiej, a III i IV konie, których hodowcy nie są znani, wobec czego nagrody II, III i IV nie zostały przyznane.

Kierownictwo Remontu M. S. Wojsk. ustala następujące terminy i miejsca zakupu koni do wojska na terenach Komisyj Remontowych Nr. 1, 2 i 3 w podokresie III-im.

Komisja Remontowa Nr. 1.

Dnia 3 grudnia 1935 r. — godz. 9.30 — Druja, woj. wileńskie, pow. Brasław, st. kol. Druja.

Dnia 5 grudnia 1935 r. godz. 9.30 — Wilejka Powiatowa, woj. wileńskie, pow. Wilejka, st. kol. Wilejka.

Dnia 10 grudnia 1935 r. godz. 11 — Czyżew, woj. białostockie, pow. Czyżew, st. kol. Czyżew.

Dnia 13 grudnia 1935 r. godz. 10 — Grójec, woj. warszawskie, pow. i st. kol. Grójec.

Dnia 17 grudnia 1935 r. godz. 9.30 — Słonim, woj. nowogródzkie, pow. i st. kol. Słonim.

Dnia 18 i 19 grudnia 1935 r. godz. 10 — Mir, woj. nowogródzkie, pow. Stołpce, st. kol. Horodziej.

Dnia 10 stycznia 1936 r. godz. 8 — Biłgoraj, woj. lubelskie, pow. Biłgoraj, st. kol. Zwierzyniec.

Dnia 13 stycznia 1936 r. godz. 11 — Sochaczew, woj. warszawskie, pow. i st. kol. Sochaczew.

Dnia 15 stycznia 1936 r. godz. 9.30 — Biała Podl., woj. lubelskie, pow. i st. kol. Biała Podlaska.

Dnia 16 stycznia 1936 r. godz. 9.30 — Siedlce, woj. lubelskie, pow. i st. kol. Siedlce.

Dnia 17 stycznia 1936 r. godz. 9.30 — Ostrołęka, woj. białostockie, pow. i st. kol. Ostrołęka.

Komisja Remontowa Nr. 2.

Dnia 5 grudnia 1935 r. godz. 13 — Miejscowość i st. kol. Ostrzeszów.

Dnia 10 grudnia 1935 r. godz. 9.45 — Miejscowość i st. kol. Grodzisk.

Dnia 12 grudnia 1935 r. godz. 9 — Miejscowość i st. kol. Murowana Goślina.

Dnia 18 grudnia 1935 r. godz. 12 — Miejscowość i st. kol. Pleszew.

Dnia 19 grudnia 1935 r. godz. 10 — Miejscowość i st. kol. Środa.

Dnia 8 stycznia 1936 r. godz. 10 — Miejscowość i st. kol. Piotrków.

Dnia 9 stycznia 1936 r. godz. 10 — Miejscowość i st. kol. Radomsko.

Dnia 16 stycznia 1936 r. godz. 10 — Mieiscowość i st. kol. Mogilno.

Dnia 22 stycznia 1936 r. godz. 13.30 — Miejscowość i st. kol. Puck.

Dnia 28 stycznia 1936 r. godz. 11.30 — Miejscowość i st. kol. Gostyń.

Komisja Remontowa Nr. 3.

Dnia 3 grudnia 1935 r. — Ostrowiec nad Kamienną, pow. Opatów Kiel., st. kol. Ostrowiec nad Kamienną. woj. kieleckie.

Dnia 10 grudnia 1935 r. — Kołomyja, pow. i st. kol. Kołomyja, woj. stanisławowskie.

Dnia 17 grudnia 1935 r. — Nowy Sącz, pow. i st. kol. Nowy Sącz, woj. krakowskie.

Dnia 18 grudnia 1935 r. — Bochnia, pow. i st. kol. Bochnia, woj. krakowskie.

Dnia 14 stycznia 1936 r. — Radom, pow. i st. kol. Radom, woj. kieleckie.

Dnia 16 stycznia 1936 r. — Kielce, pow. i st. kol. Kielce, woj. kieleckie.

Dnia 22 stycznia 1936 r. — Włodzimierz, pow. i st. kol. Włodzimierz, woj. wołyńskie.

Dnia 23 stycznia 1936 r. — Rożyszcze, pow. Łuck, st. kol. Rożyszcze, woj. wołyńskie.

Dnia 24 stycznia 1936 r. — Łuck, pow. i st. kol. Łuck, woj. wołyńskie.

Dnia 29 stycznia 1936 r. — Przeworsk, pow. i st. kol. Przeworsk, woj. lwowskie.

Każdorazowo od godz. 9-ej rano na miejscowej targowicy.

Zarząd Dóbr Ordynacji Łańcuckiej Alfreda hr. Potockiego nabył do hodowli koni półkrwi remontowych od p. Stanisława Tiede w Koperni 5 klaczy półkrwi, a mianowicie: 1) klacz Jagienka, 2) Jedyna i 3) Jaskółka po ogierze Schagya X-3 oraz 4) klacz Lakla II i 5) Masza po ogierze Faraon. Wszystkie zakupione klacze zapisane do Warszawskiej Księgi koni półkrwi i źrebne są ogierem Marzouk czystej krwi arabem.

Highborn II, własność T-wa Zachęty do Hodowli Koni, pokrywający dotychczas klacze w stadzie Krasne, stacjonowanym będzie w nadchodzącym sezonie kopulacyjnym w stadzie Łochów.

WYŚCIGI

P. S. Ostrzycki nabył do swojej stajni wyścigowej od p. M. Bersona następujące konie:

1) 5 l. og. Grand (King's Idler i Nabotoris).
2) 5 l. og. Jaspis (Harlekin i Odolie).
3) 3 l. kl. Ira (Bafur i Fiora).

Kabira (Harlekin i Beate), 4 l. rodzona siostra Jawora II nabytą została przez p. Matlakowskiego od p. Z. Lorentza.

Carewicz (Palamedes i Freja) 3 l. og półkrwi sprzedanym został ze stajni p. W. Verkay'a. rtm. Wcisłowiczowi, który z tej samej stajni wziął na procenty:
4 l. og. **Liban** po Palü i Liebling oraz
3 l. og. **Peszt** po Palamedes i Vetsera wys. półkrwi.

Goplana, 3 l. córka Palatina i Aurory II nabytą została od p. W. Verkay'a przez p. A. Olszowskiego — do stada.

Wigor II, 5 l. og. po Villars i Bagatela nabytym został od p. W. Verkay'a przez p. Miłaszewskiego na reproduktora.

Dratwa, 3 l. córka Forwarda i Delightful Morning, padła na torze mokotowskim naskutek zrostu kiszek.

Jumar (Harlekin i Combres), 5 l. og. nabytym został w gonitwie sprzedażnej przez p. Święcickiego od p. M. Bersona.

Marylis, 3 l. francuska córka Rose Prince'a i La Precieuse nabytą została w gonitwie sprzedażnej przez p. Mikulicz-Radeckiego od p. S. Ostrzyckiego, na matkę stadną.

Admirator, 2 l. og. po Kmicic i Jastarnia p. L. Dydyńskiego po wygraniu sprzedażnej przeszedł do rąk p. J. Temnickiego.

Gawęda, 3 l. kl. po Obertas i Uzda L. J. bar. Kronenberga nabytą została po wygraniu gonitwy sprzedażnej przez rtm. Tuchołkę.

Komar, 2 l .og. po Rheinwein i Carmen, własność jen. Wł. Andersa nabytym został po wygraniu sprzedażnej przez mjr. Harlanda.

Kartagina, 4 l. córka Balthazara i Marichette po wygraniu gonitwy sprzedażnej przeszła z rąk p. J. Bareji do p. M. Balwińskiego.

Bonne Aventure, 4 l. kl. po Rheinwein i Blokada nabytą została w gonitwie sprzedażnej ze st. Nałęcz przez p. Lewickiego.

JEŹDZIECTWO

W dniu św. Huberta odbył się w Radzyniu Podlaskim u p.p. Br. Szlubowskich bieg myśliwski 15-kilometrowy z niezbyt trudnemi, lecz licznie rozstawionemi przeszkodami. Bieg mastrował p. St. D. Dernałowicz. U startu stanęło 13 koni. Wśród zawodników zwracał uwagę — znany jeździec hr. Andrzej Żółtowski z córkami, wszyscy na koniach swojej hodowli.

1 nagrodę zdobyła hr. Żółtowska z rutyną wytrawnego jeźdzca przeprowadziwszy siwego sznytowego wałacha po pełn. krwi Viveur'ze.

Drugi był p. J. Szaniawski na córce Pokera (wnuk Rulera).

Trzeci na klaczy N. N. p. Wł. Chełmicki.

Czwarty p. major Calewski na węgierskim imporcie.

PUBLICZNE ZAWODY KONNE,

zorganizowane przez Śląski Klub Jazdy Konnej, Katowice, w dniach 19 i 20 października 1935 r. na stadjonie WF. i PW. w Chorzowie.

Konkurs Otwarcia dn. 19.X 1935 r. ufundow. przez Śląski Klub Jazdy Konnej, 12 przeszkód, wys. ok. 1.10 m., szer. ok. 3 m., szybk. 400 m/min., **startowało: 54 koni.**

I zł. 250, por. Gutowski „Traviata" po Aufpasser i NN, hod. P. Chłapowski.
II. Zł. 150, Henryk Strzeszewski, „Ryś" po Aino od Cichocka, hod. A. Piasecki.
III. Zł. 100, rtm. Skupiński „Promień" po Jarnicoton i Wiklina, hod. J. Gorayski.
IV. Zł. 75, por. Czerniawski, „Dion".
V. Zł. 50, „Oberek" (j. por. Jarosz).
VI. Zł. 50, Henryk Strzeszewski „Owad".
VII. 2 po 12 zł. 50 gr., ppor. Cieśliński „Wypal", ppor. Giera „Wandal".

Konkurs w skokach przez przeszkody „Policji Konnej", nagroda zł. 300, ufundow. przez p. Dr. Jerzego Buzek'a, 12 przeszkód, wys. ok. 1.10 m., szer. ok. 3 m., szybk. 375 m/min., **startowało 16 koni.**

Zł. 100, st. przod. Pieloch Józef, „Nymfa" po Rembrandt i Alice, hod. ks. Pszczyński.
Zł. 80, post. Ignacy Marszycki, „Obietnica", hod. NN.
Zł. 50, st. post. St. Sobkowiak, „Bryndza" po Grzmot i Bułka, hod. hr. Łącki.
Zł. 40, post. Piotr Stodolski, „Kawaler".
Zł. 30, st. post. Raszek Adolf, „Kartacz".

Konkurs w skokach przez przeszkody im. „Miasta Chorzowa i Śląskiego Klubu Jazdy Konnej, Katowice", 14 przeszkód, wys. ok. 1,15 m., szer. ok. 2.5 cm., szybk. 375 m/min., **startowało 25 koni.**

I. Zł. 250, por. Mieczysław Bukowski „Tarzan" po Czarodziej i Hakon, hod. J. Lossow.
II. Zł. 150, rtm. Piniński, „Zakaz" po Anblick i Wilejka, hod. T. Chłapowska.
III. Zł. 100, rtm. Starnawski Stefan, „Zawrot" po Fedorius i Elaunay, hod. hr. Potocki.
IV. Zł. 75, por. Duchiewicz, „Śnieżka".
V. Zł. 50, ppor. Groniowski, „Wanda".
VI. Zł. 50, rtm. Budzik, „Anitra II".
VII. Zł. 25, por. Kiedacz, „Wyskok".

Konkurs w skokach przez przeszkody im. „Miasta Katowic", nagroda Prezydenta m. Katowic Dr. Adama Kocura. 14 przeszkód, wys. ok. 1.20 m., szer. ok. 3.5 cm., szybk. 400 m/min., **startowało 35 koni.**

I. Zł. 250, por. Czerniawski, „Dion" po Lucyfer i Diana, hod. K. Żychliński.

II. Zł. 150, rtm. Paszotta Kazimierz „Walkirja" po Lir i Halka, hod. Ks. Drucko-Lubecka.

III. Zł. 100, Wilhelm Schön „Dorian" po Perbery od Dora, hod. Z. Horodyński.

IV. Zł. 75, Henryk Strzeszewski, „Ryś".

V. Zł. 50, Jerzy Iwanowski, „Kładka".

VI. Zł. 50, por. Gutowski, „Traviata".

VII. 2 po 12 zł. 50 gr., rtm. Skupiński, „Promień" i por. Gutowski, „Znachor".

Konkurs w skokach przez przeszkody im. „Rzeki Odry", nagroda Wojewody Śląskiego Dr. Michała Grażyńskiego, 14 przeszkód, wys. ok. 1.30 m., szer. ok. 4 m., szybk. 425 m/min., **startowało 25 koni.**

I. Zł. 450, rtm. Skupiński, „Carmena" po Artiger i Bryza, hod. J. von Oertzen.

II. Zł. 300, por. Gutowski, „Traviata" po Aufpasser i NN, hod. P. Chłapowski.

III. Zł. 200, rtm. Skupiński, „Promień" po Jarnicoton i Wiklina, hod. J. Gorayski.

IV. Zł. 150, Henryk Strzeszewski, „Ryś".

V. Zł. 100, por. Gutowski, „Znachor".

PIERWSZE ZAWODY PUBLICZNE W SOSNOWCU

Klubu Jeździeckiego Zagłębia Dąbrowskiego na torze konkursowym Zakładów Przemysłu Włókienniczego C. G. Schön, 16 października 1935 r.

Konkurs o nagrodę honorową Prezesa Klubu Jeździeckiego Zagłębia Dąbrowskiego Pana Wilhelma Schöna. 12 przeszkód wysok. ok. 1.10 mtr. szerokości ok. 3 mtr. Startowało 18 koni. I rtm. Wścisłowicz „Obuch" hod. N. N. (zł. 120). II por. Nowakowski „Zamość" po Urwis i Peri hod. p. Orpiszewski (zł. 100). III kpt. Kwieciński „Ramzes" po Przedświt i Norma hod. St. Dolański (zł. 80). 4 + 5/2 po 50 zł.: ppor. Lubierski „Wisienka" i por. Marek „Turkus".

Konkurs im. Sejmiku Będzińskiego i miast Zagłębia Dąbrowskiego o nagrodę honorową Klubu Jeździeckiego Zagłębia Dąbrowskiego. 14 przeszkód, wysok. ok. 1.25 ctm. szerok. ok. 4 mtr. Startowało koni 20. I rtm. Skupiński „Carmena" (zł. 180) po Artiger i Briza hod. v. Oertzen. II por. Z. Piechocki „Trubadur" (zł. 150) po Staubinger i Zulejka hod. G. Roszkowski. III rtm. Piniński „Wersja" (zł. 120) po Petros i N. N. hod. Z. Kuźnickiej. IV por. Kiedacz „Wersal" (zł. 90). V rtm. Nieczaj „Pompeja" (zł. 60).

SPRAWOZDANIE Z ZAWODÓW KOŁA SPORTU KONNEGO 4 PUŁKU STRZELCÓW KONNYCH W PŁOCKU DNIA 3 XI 1935 r.

Dnia 3 listopada b. r. pułkowe Koło Sportu Konnego w 4 p. Strzelców Konnych zorganizowało dla uczczenia patrona myśliwych, św. Huberta, tradycyjny bieg myśliwski i zawody konne.

Na starcie do biegu myśliwskiego stanęło 40 osób: oficerowie 4 p. strz. kon., cztery panie i 8 jeźdźców cywilnych. Bieg prowadził dowódca 4 p. strz. kon. p. płk. Więckowski Kazimierz z p. Antonim Czaplickim z Osieka jako kontrmastrem.

Trasa biegu urozmaicona naturalnemi przeszkodami terenowemi, wynosiła 7 km. W końcowej części trasy ukazał się tradycyjny „lis" (p. por. Iżyłowski), który w zręczny i pomysłowy sposób kluczył przez pewien czas w terenie, aż wreszcie otoczony rojem jeźdźców i amazonek schwytany został przez p. por. Jaworskiego.

Na zakończenie biegu odbyła się dekoracja zwycięzcy i rozdanie uczestnikom pamiątkowych żetonów.

Po południu odbyły się zawody konne. Konkurs łekki im. płockiego Wydziału Powiatowego.

Na 24 jeźdźców nagrody zdobyli:

I-szą p. Henryk Strzeszewski na wał „Banzaj II".

II-gą p. rtm. Rasiewicz na kl. „Trufla".

III-cią p. rtm. Rasiewicz na kl. „Nekrologja".

IV-tą p. por. Jankowski na wał. „Zazdrosny".

V-tą p. rtm. Rasiewicz na wał. „Zegar".

Do konkursu szybkości o nagrodę m. Płocka startowało 9 koni. Nagrody zdobyli:

I-szą p. Henryk Strzeszewski na wał. „Banzaj II".

II-gą p. Henryk Strzeszewski na wał. „Ryś".

III-cią p. por. Iżyłowski na kl. „Tancerka".

Z ŻYCIA „KRAKUSA" W WIELKOPOLSCE.

Dn. 3.XI. na polach majątku Lipnica, w powiecie szamotulskim, odbyły się Zawody Konne 2-giego szwadronu „Krakusów", dowodzonego przez hr. Michała Mycielskiego z Gałowa.

Przybyły oddziały z Grzebieniska, Turowa, Sędzin, Szczepankowa i Gałowa. Liczne rzesze widzów gorąco się interesowały przebiegiem zawodów. Odbył się pokaz konia wierzchowego, woltyżerka, bieg naprzełaj, bieg patrolowy, konkurs myśliwski.

Zwycięzcy otrzymali 14 nagród w postaci zegarków, butów, ciepłej bielizny, materjałów na ubranie.

Śrem. Pogoń za lisem. W święto patrona jeźdźców św. Huberta to jest 3 b. m. 4 szwadron Krakusów, urządził pogoń za lisem. W imprezie wzięło udział 12 koni. Bieg za lisem prowadził ze Śremu na przestrzeni 12 km. przez Szymanowo, Manieczki, Gaj do Śremu. Lisa wypuszczono na placu ćwiczeń. Schwycił go p. Romuald Ganowicz z Radzewic, pow. Śrem. W imprezie wziął udział także komendat rejonu PW konnego rtm. Wittwer z Poznania.

Dnia 5.XI. odbył się w Bytyniu u pp. Andrzejostwa Niegolewskich bieg myśliwski za lisem. Poza jeźdźcami cywilnemi brali w nim udział oficerowie 15 pułku ułanów. Lisa zdobył rtm. Bobiński.

KOMUNIKAT P. Z. J. Nr. 49.

W dniu 18 listopada Zarząd Polskiego Związku Jeździeckiego przyznał za wybitne zasługi na polu czynnego uprawiania sportu jeździeckiego i za reprezentowanie jeździectwa polskiego przed powstaniem odrodzonej Polski na torach lokalnych i zagranicznych.

Honorową Odznakę Jeździecką:

Pani Marji Zandbangowej.

Panom: Tadeuszowi Dachowskiemu, rtm. w st. sp. Bronisławowi Peretjatkowiczowi, Pawłowi Popielowi i inż. Zdzisławowi Sznukowi.

W dniu 18 listopada b. r. Zarząd Polskiego Związku Jeździeckiego postanowił uznać rtm. Bohdanowicza z 4 Pułku Ułanów jako Szampiona pod względem zdobycia w ciągu jednego dnia pięciu pierwszych nagród w gonitwach przeszkodowych, co miało miejsce w roku bież. w Wilnie, z tem zastrzeżeniem, o ile w ciągu miesiąca, licząc od dnia ogłoszenia niniejszego komunikatu nikt nie zgłosi, że podobny wyczyn już miał miejsce na terenie Niepodległej Rzeczypospolitej.

Rtm. Bohdanowicz w ciągu jednego dnia w gonitwach: dwóch przeszkodowych, jednej płotowej, dwóch biegach naprzełaj, następujących bezpośredino jedna po drugiej zdobył wymienione pięć pierwszych nagród.

BIEG NA ŚW. HUBERTA W I-ym DYWIZJONIE ARTYLERJI KONNEJ.

Św. Hubert, zazwyczaj chmurny i dżdżysty, dziwnie łaskawy był tego roku dla swych wyznawców. Po słotnych dniach roześmiał się świat dobrym i pogodnym uśmiechem. Niebo modre było, jak kwiaty lnu, a słońce zdawało się niemal wiosenne, tylko nieco zimniejsze.

W tym roku, w dniu 3-go listopada batutę tej tradycyjnej imprezy, tak miłej dla każdego sportmena, dzierżył I Dywizjon Artylerji Konnej.

Już od rana na terenie panował ruch ożywiony. Punktualnie o godzinie 10.30 zjeżdżać się zaczęły wytworne limuzyny, z których coraz to inna grupka wyznawców św. Huberta z radosnym uśmiechem i przepisowym „dressie", wysypywała się na plac, na którym już luzacy oprowadzali konie, o minach „ważnych", jakgdyby zdawały sobie sprawę, iż tego dnia sięgać im przyjdzie po laury zwycięskie!

O godzinie 11-tej, przy dźwiękach orkiestry szwoleżerskiej, przeszło stu jeźdźców, w czem sześć amazonek, wyruszyło na start, a za nimi skromnie tym razem sunęły ośmio i dwunastocylindrowe Pakardy i Cadillaci, na które nawet z pewnego rodzaju lekceważeniem patrzyli jeźdzcy z wysokości swych wiatronogich wierzchowców, gdyż narazie im motory musiały w pełnem słowa tego znaczeniu „ustępować kroku"!

Start samego biegu, prowadzonego przez Dowódcę I DAK-u, Pułkownika Czerwińskiego, rozpoczął się na szmaragdowej łące Siekierkowskiej, gdzie ustawiono wcale pokaźny płotek. Zawodnicy na oczach licznie zgromadzonej publiczności skakali z różnorodnem szczęściem: paru jeźdźców spadło, jedna z pań zgubiła strzemiona, lecz mimo tego nie straciła równowagi, tak trudnej zasadniczo w życiu do utrzymania, a cóż dopiero na przeszkodzie, a gniew skupił się naturalnie na mężu.

Pułkownik Czerwiński prowadził cały bieg z wielką fantazją, ale zarazem i altruistycznym umiarem, ze względu na spory procent słabszych jeźdźców. Przy trudniejszych zjazdach na fortach, przez które prowadziła doskonale obmyślana trasa, zresztą dość śliskich i paru groźniejszych przeszkodach, kilka koni, spryciarzy, pozbyło się swych jeźdźców i już samopas pędziły w szlachetnej emulacji.

Były i wypadki wielkiej, rzadko spotykanej dżentelmenerji: na przeszkodzie, za którą rów krył się zdradziecko, spadła jedna z amazonek — w ślad za nią, towarzyszący jej porucznik, uczynił to samo, zapewne tylko dlatego, by dzielić dobrowolnie wspólny przykry los.

Każdy bieg myśliwski ma to do siebie, iż w różnym terenie, mniej lub więcej trudnym, przy różnorodnem współzawodnictwie, rozwija w jeźdzcu i koniu zmysł szybkiej orjentacji, decyzji, chęci ryzyka, serca i odwagi, zastosowania się do terenu, zgrania się z koniem w wspólnym wysiłku i ruchu, który radosną energją napełnia serca każdego zamiłowanego jeźdzca.

A w ten piękny dzień słoneczny, poświęcony kultowi św. Huberta, tak całość biegu, jak i indywidualne piękno konia, uwydatniało się wyjątkowo wyraźnie: mieniły się i grały muskuły pod cienką skórą, rozchylały się rasowe, aksamitne chrapy, w cwale i skoku, rozmaite maście, w skali jesiennych barw, od których ostrą plamą od-

cinał się jeden, jedyny siwek, i jego pani w czerwonym fraku, też jedynym.

I cieszyły się serca jeźdźców uczuciem mocy i panowania nad wierzchowcami, nieświadomych swej rzeczywistej siły, gdy w końcowym pięknym, polowym galopie, orkiestra szwoleżerska witała fanfarą zwartą masę wyznawców św. Huberta u mety biegu.

A później, w znanych ze swej gościnności salonach kasyna I DAK-u, tradycyjnym bigosem podejmowali przemili Gospodarze PP. Pułkownikostwo Czerwińscy i oficerowie I DAK-u swych gości, wśród których nie brakło nikogo z dostojników i osobistości znanych i cenionych w sporcie jeździeckim.

Marja de Lavaux.

ZAGRANICZNA



Autorka artykułu „Wystawa koni arabskich w Nashville" ze sprzedanym do Polski ogierem czystej krwi arabskiej ANTEZ.

STANY ZJEDNOCZONE
WYSTAWA KONI ARABSKICH W NASHVILLE

Towarzystwo Hodowli Konia Arabskiego otrzymało ze Stanów Zjednoczonych artykuł p. Margaret Lindsley Warden, który w skróceniu podajemy.

Najwybitniejszy z tegorocznych pokazów koni w Stanach Zjednoczonych odbył się w Nashville, dn. 16 — 21 września, ściągając z dziesięciu stanów osiemnastu hodowców, którzy eksponowali 32 konie arabskie własnej hodowli oraz importowane z Arabji, Egiptu, Francji i Brazylji.

Tryumfatorką wystawy była, jak zwykle, stadnina p. J. M. Dickinson'a — Travelers Rest Farm — zdobywając 2 pierwsze, 1 trzecią i 1 czwartą nagrody.

W grupie rocznych ogierów i klaczy wszystkie konie, z wyjątkiem jednego, reprezentowały hodowlę p. J. M. Dickinson'a, a palma pierwszeństwa przypadła ogierowi Khyber. Przed dwoma laty czampionką tej grupy była klacz Fayadan, po słynnym, sprzedanym do Polski, Antez'ie.

W grupie matek pierwszą nagrodę zdobyła, również dla stada Travelers Rest Farm, 8-letnia siwa klacz Gharifet głęboka, na doskonałych nogach, szlachetna i bardzo typowa.

W grupie koni wierzchowych pierwsze i drugie miejsca zajęło rodzeństwo z Ben Hur Farm, stada p. H. V. Tormohlen, Aabann i Aabab, na czwartem stanął siwy ogier Ronek, z rodu Skowronka, własność p. F. Ackerman'a z St. Louis.

W grupie ogierów pierwszą nagrodę otrzymał siwy pustynny Al-Mashoor, imponujący miarą i postawą, o wspaniałej, wyrazistej głowie, własność p. M. K. Bistany. Z innych odznaczonych ogierów wymienić należy reproduktora Nasr, z Travelers Rest Farm, urodzonego w Egipcie, w stadzie ks. Mohamed Aly. Nasr był w ojczyźnie swojej doskonałym wyścigowcem, biegał z wielkiem powodzeniem w ciągu czterech sezonów, a obecnie, mimo lat 18-tu, jest jeszcze całkiem zdrów, świeży, rześki i ma wybitnie dobre nogi. Wyróżnia się idealną harmonją, wykwintnością kształtów i prawdziwie patrycjuszowską urodą.

U. S. A.

Futurity Stakes, najwyżej dotowany dwuletni wyścig świata zdobyty został przez gniadego ogierka Tintagel, który odniósł nowy wielki tryumf.

Ojcem jego jest syn Teddy'ego, a półbrat Admiral Drake — Sir Gallahad, który tak wielkie tryumfy święci w Ameryce, jako przedstawiciel linji Teddy-Ajax-Flying Fox'a.

Matka jego Holorise wywodzi się z linji żeńskiej Maid of Masham i jest córką półbrata Fair Play'a — Friar Rock'a (Rock Sand); babka Affection jest córką mało znanego w Europie Izidor'a (Amphion).

W rodowodzie zwycięzcy spotykamy w bliższych pokoleniach imiona trzech wielkiej miary koni: Teddy'ego, Spearmint'a i Rock Sand'a.

Ciekawą jest rzeczą, iż zarówno matka zwycięzcy Holoise, jak i ojciec jej Friar Rock wywodzą się od jednej protoplastki — Maid of Masham.

AUSTRALJA.

Sydney Derby, jedna z największych gonitw australijskich, dotowana 5000 f. szt. zakończyła się zwycięstwem łeb w łeb. Allunga i Homera. Allunga jest ciemnogniadym ogierem, synem Inchaquaire'a (po Marten) i córki Beppo Heliope. Homer — produkt hodowli nowozelanskiej wywodzi się od Iliad'a (Swynford), drugiego w Derby Blenheim'a i klaczy Quadrilateral po Square Measure.

FRANCJA.

Meeting w Nicei. Gonitwy w Nicei odbędą się w terminach następujących: 24, 27, 29, 31 grudzień oraz 3, 5, 7, 10, 12, 14, 17, 19, 21 i 24 styczeń. Budżet gonitw wyraża się w cyfrze 1.536.000 franków, czyli równej zeszłorocznej.

Tak więc nagrody utrzymane zostały w poprzedniej wysokości, prócz tego stosowane są zwroty kosztów transportu dla właścicieli i premje dla trenerów.

W programie wprowadzono kilka inowacji na żądanie właścicieli stajen.

WYNIKI WIĘKSZYCH GONITW ZAGRANICZNYCH

Medjolan, 10 listopada.

Premio Chiusura, 60.000 lirów—1.400 m.

1. Lub, 3 l. og. gn. (Nesiotes — La Munia) Scuderia Salari'a, 60 kg. ż. E. Camici.

2. Antioco, 6 l. og. (po Spike Island) Conte S. M. di Cellere, 62 kg. ż. F. Andor.

3. Muzio, 2 l. og. (po Ksar) Razza del Soldo, 50 kg. ż. P. Caprioli.

b. m.: Andrea del Castagno, Marieschi, Nipissing, Fosforo.

Wygrane o 4 — 3 dług. Czas: 1:31.8, Tot: 28, 13, 17, 15:10.

Warunki prenumeraty czasopisma „JEŹDZIEC i HODOWCA"

Rocznie 50 zł., z góry za rok 45 zł., za pół roku 25 zł., kwartalnie 12 zł. 50 gr., miesięcznie 5 zł. — Wojskowi, urzędnicy państwow. i pracownicy instytucyj sportowo-hodowlanych korzystają z 20% zniżki

Prenumerata roczna za dodatek „WIADOMOŚCI WYŚCIGOWE" wynosi dla prenumeratorów „JEŹDŹCA I HODOWCY" 13 złotych. Zmiana adresu 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Mazowiecka 16. Tel. 220-26. Adres telegr.: „Jeździec—Warszawa". Rachunek w PKO 6161. Redakcja nie zwraca rękopisów i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Cena numeru pojedyńczego 1,75 zł. **Nr. 34**

REDAKTOROWIE: INŻ. JAN GRABOWSKI i JANUSZ WŁODZIMIRSKI. WYDAWCA: INŻ. JAN GRABOWSKI.

2374 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3, tel. 644-59.


CUKIER PASTEWNY
CUKROWNIA „DOBRZELIN"